



Listopad 2024 Nr 260

# DWUKROPEK:

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Listopad: miesiąc zadumy, refleksji, ciszy

Stanisław Baliński: ostatni ze "Skamandra"

Zofia Nałkowska: kronikarka nowej ery

Bitwa pod Warną











### REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: [joanna@musiccape.co.za](mailto:joanna@musiccape.co.za)

[www.dwukropek.org](http://www.dwukropek.org)

### SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,  
Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana  
Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

**INFORMACJI** w sprawie rocznej prenumeraty,  
pojedynczych egzemplarzy, archiwum  
oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”

*Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw  
Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy  
za granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa  
Rady Ministrów*

*Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/autorów  
i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem  
Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Fundacji Pomoc  
Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego*



## W numerze:

### SPACERKIEM PO HISTORII

Grób Nieznanego Żołnierza str. 5  
Złotów str. 27

### ROZCZNICE

Zofia Nałkowska str. 8  
Stanisław Baliński str. 24  
Bitwa pod Warną str. 28  
Jakub Jasiński str. 34

### WARTO WIEDZIEĆ

Emilia Plater str. 15

### KLUB BIBLIOFILA

Narodowy Alzheimer str. 18

### KALENDARIUM

Wszystkich Świętych str. 22

### ECHA

Światowe Forum Mediów Polonijnych str. 37  
oraz

### GALERIA , KĄCIK LITERACKI, HUMOR

Projekt okładki: Marek Piński

### WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,  
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, + 27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: [konsulat.pretoria@msz.gov.pl](mailto:konsulat.pretoria@msz.gov.pl)

[www.gov.pl/web/rpa](http://www.gov.pl/web/rpa)

SENAT RP na patronów roku 2024 wybrał: Witolda  
Gombrowicza, Czesława Miłosza, Wincentego Witosa  
i Władysława Zamoyskiego.

Ustalono także, że obecny rok będzie też Rokiem Edu-  
kacji Ekonomicznej.

SEJM RP rok 2024 ustanowił rokiem Marka Hłaski, ar-  
cybiskupa Antoniego Baraniaka, Romualda Traugut-  
ta, Wincentego Witosa, Kazimierza Wierzyńskiego,  
Melchiora Wańkowicza, Rodziny Ulmów, Zygmunta  
Miłkowskiego i Polskich Olimpijczyków.

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności  
za prezentowane w nich poglądy.

*Pamięć jest droższa  
od słów*

śp

*Kazimiera "Dziunia"  
Tanewska*

*urodzona w październiku 1928 roku  
w Siedlcach*

*zmarła 2 lipca 2024 br. w Cape Town*

*Rodzinie Zmarłej szczere kondolencje składa  
Redakcja "Dwukropka"*





### Miejsce-symbol. Grób Nieznanego Żołnierza

*To najważniejsze miejsce pamięci narodowej w Polsce upamiętnia wszystkich bezimiennych bohaterów, którzy złożyli swoje życie w ofierze w walce o wolność i niepodległość ojczyzny. Wybór miejsca, w którym powstał monument – kolumnada Pałacu Saskiego – nie był przypadkowy.*

#### PRZYKŁAD Z FRANCJI

Idea grobu nieznanego żołnierza narodziła się nad Sekwaną. Francja wyszła z Wielkiej Wojny lat 1914-1918 zwycięska, ale sukces ten okupiony był olbrzymią daniną krwi. Poległo ponad milion Francuzów, dalsze ponad cztery miliony odniosły w toku konfliktu rany. Wiele matek, ojców, żon, córek i synów nigdy nie dowiedziało się, gdzie spoczywają ciała ich bliskich. Wśród nich był Fryderyk Simon, francuski patriota i działacz społeczny, na polach I wojny światowej stracił trzech synów. Wyszedł on z inicjatywą upamiętnienia wszystkich bezimiennych ofiar wojny.

W drugą rocznicę podpisania rozejmu kończącego Wielką Wojnę, 11 listopada 1920 roku, szczątki żołnierzy walczących w pierwszej wojnie światowej spoczęły pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu. Tego

samego dnia bliźniacza uroczystość odbyła się w Londynie. Za tym przykładem poszły inne kraje.

#### ANONIMOWY DARCYŃCA

Zakończenie I wojny światowej nie oznaczało dla Polski końca walk o wolność i kształt granic, walki trwały jeszcze trzy długie lata. W tym czasie powstało kilka oddolnych inicjatyw upamiętnienia bezimiennych bohaterów w Warszawie. Przybierały one różne kształty: pomnika-kapliczki w bazylice św. Jana, ustawienia krzyża w sąsiedztwie parku Skaryszewskiego, a nawet usypiania kopca.

W 1923 roku sprawą zajął się w końcu sam prezydent RP Stanisław Wojciechowski. W listopadzie powołał on Tymczasowy Komitet Organizacyjny Budowy Pomnika Nieznanego Żołnierza. Jego prace nie przynosiły jednak rezultatów.

Zmianę nastawienia opinii publicznej wywołało dopiero wydarzenie, które miało miejsce nad ranem 2 grudnia 1924 roku. Oficerowie pełniący wówczas służbę, mogli obserwować parkującą



na placu Saskim ciężarówkę, z której robotnicy wyjęli okazałą tablicę z napisem: „Niezanemu żołnierzowi poległemu za ojczyznę”, po czym złożyli ją pod pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego.

Tematem tożsamości anonimowego darczyńcy zainteresowała się prasa. Spekulowano, że tablicę mógł ufundować Ignacy Paderewski. Dopiero po czterech latach wyszło na jaw, że fundatorem płyty było Zjednoczenie Polskich Stowarzyszeń Rzeczypospolitej – oddolna patriotyczna organizacja, powstała na kadrach rozwiązanej straży obywatelskiej, a widząca swoją rolę w jednoczeniu stowarzyszeń sportowych, wychowawczych i samopomocowych dla dobra odrodzonej Polski.

Czyn spowodował, że sprawa nabrała rozpędu. Już 24 stycznia 1925 roku Rada Ministrów wybrała miejsce, w którym miały spocząć szczątki bezimiennego bohatera. Spośród kilku propozycji, wśród których były m.in. warszawska Cytadela, Fort Legionów i wylot Mostu Poniatowskiego, wybrano ostatecznie kolumnadę Pałacu Saskiego. Plac przed pałacem był miejscem, gdzie odbywały się najważniejsze uroczystości patriotyczne, m.in. defilady wojskowe podczas rocznic uchwalenia Konstytucji 3 maja i odzyskania niepodległości 11 listopada. Monument miał zaprojektować rzeźbiarz Stanisław Ostrowski.

### MACIEJÓWKA Z ORZEŁKIEM

Jednocześnie rozpoczął się proces wyboru ciała, które miało spocząć w Grobie Niezanego Żołnierza. Ministerstwo Spraw Wojskowych wyselekcjonowało kilka pobojoisk, z których miało zostać ekshumowane ciało anonimowego bohatera. O ostatecznym wyborze miało zadecydować uroczyste losowanie. Szef Sztabu Wojska Polskiego Stanisław Haller poprosił o wylosowanie miejsca najmłodszego obecnego kawalera Virtutti Militari. Ogniomistrz Józef Buczkowski wyciągnął kartkę i wybór padł na Cmentarz Orłąt Lwowskich, gdzie przeniesiono szczątki poległych w walkach z Ukraińcami.

Ekshumację przeprowadzono 29 października. Rozkopano trzy bezimienne groby, w których odnaleziono szczątki sierżanta, kaprała i ochotnika bez dystynkcji wojskowych, za to w maciejówce z orzełkiem – co oznaczało, że był to ochotnik, ponieważ żołnierze regularnej armii nosili rogatywki. O tym, które spoczną w Warszawie, również miał zadecydować los. O wybraniu trumny poproszono Jadwigę Zarugiewiczową, polską Ormiankę.



Grób Niezanego Żołnierza w trakcie budowy, 1925 r.

Jej syn, Konstanty, jeden z Orłąt Lwowskich, poległ w bitwie pod Zadwórzem w walce z bolszewikami i został pochowany w bezimiennym grobie. Zarugiewiczowa wylosowała trumnę z ciałem żołnierza w maciejówce. Oględziny pozwoliły ustalić, że ów człowiek w chwili śmierci miał ok. 14 lat oraz że poległ postrzelony w głowę i nogę.

„Od samego rana tłumy publiczności odwiedzały wczoraj trumnę ze zwłokami Żołnierza Niezanego, wystawioną przed kaplicą Obrońców Lwowa, na cmentarzu Łyczakowskim, na wysokim katafalku, przybranym w barwy narodowe oraz miasta Lwowa” donosił korespondent Kuriera Warszawskiego. Później trumnę przetransportowano na lawecie artyleryjskiej przyozdobionej w tarczę w kształcie orderu Virtutti Militari do bazyliki archikatedralnej, gdzie była wystawiona do wieczora. Wówczas odprawiono uroczystą mszę. Następnego dnia trumnę przetransportowano koleją do Warszawy. Drogę między Lwowem i stolicą nieznany żołnierz przebył w wagonie, którym wcześniej sprowadzono do Polski zwłoki Henryka Sienkiewicza.

### POGRZEB BOHATERA

Uroczystości w Warszawie rozpoczęły się od przywitania trumny na Dworcu Głównym. Stamtąd, w orszaku, w którym szli najważniejsi ludzie w państwie, przetransportowano ją do katedry. Zgodnie z oficjalnym apelem prezydenta miasta stołecznego Warszawy na ulicach powiewały biało-czerwone flagi. Po nabożeństwie kondukt ruszył na plac Saski, gdzie odbyła się wielka uroczystość. Dzwony w warszawskich kościołach były przez godzinę między południem i godz. 13. W chwili, gdy trumnę składano w grobie i przykrywano ją płytą z napisem „TU LEŻY ŻOŁNIERZ POLSKI POLEGŁY ZA

OJCZYZNĘ”, oddana została uroczysta salwa armatnia, po której w całej Polsce zarządzono minutę ciszy.

W uroczystości, która odbyła się 2 listopada 1925 wzięły udział najwyższe władze świeckie i duchowne. Jako pierwszy hołd nieznanemu żołnierzowi złożył prezydent RP, składając przy pomniku kwiaty i zapalając wieczny znicz. Wieńce złożyli przedstawiciele dyplomatyczni Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Belgii, Serbii, Grecji, Turcji, Łotwy, Estonii, Japonii, Finlandii i Szwecji.

Wydarzenie zgromadziło tłumy warszawiaków. Zainteresowanych uczestnictwem było tak wielu, że na plac Saski – o wiele ciaśniejszy niż dziś z uwagi na trwającą wówczas rozbiórkę soboru św. Aleksandra Newskiego – wpuszczano tylko z odpowiednim zaproszeniem. Rodacy mogli oddać hołd bezimiennemu bohaterowi po zakończeniu oficjalnych uroczystości.

„Wczoraj do późnego wieczora gromadziły się u mogiły Nieznanego Żołnierza, na placu Saskim wielkie tłumy publiczności. Zebrane rzesze ustawiły się w długie, ciągnące się kilkadziesiąt metrów szeregi, po kilka osób i stopniowo posuwały się ku mogile. Przed samym grobem szeregi zatrzymywały się na kilkanaście sekund, poczem ustępowały miejsca następnym” donosił następnego dnia „Kurier Warszawski”.

### GRÓB NIEZNAJANEGO ŻOŁNIERZA – Ocalały FRAGMENT PAŁACU

Grób Nieznanego Żołnierza był przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego miejscem uroczystości państwowych. Zachował swoje symboliczne znaczenie dla Polaków w czasie okupacji niemieckiej. Mimo iż miejsce było często patrolowane przez Niemców, 15 sierpnia 1941 roku, złożono w tym miejscu wieniec z szarfą z napisem „Nieznanemu Żołnierzowi Rząd RP”.

Po upadku Powstania Warszawskiego, 28 grudnia 1944, tuż przed wycofaniem się ze zrujnowanej Warszawy, Niemcy wysadzili w powietrze Pałac Saski. Kolumnada nad grobem runęła w całości, zawaliło się również sklepienie arkad, przysypując płytę nagrobną gruzem.

Już w czasie wojny podjęto decyzję o odbudowie Grobu Nieznanego Żołnierza. Odgruzowanie rozpoczęto w maju 1945 roku. Jak się okazało, z całej-



Uroczystość złożenia wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza przez organizacje kombatanckie, 1926 r.,



Warszawa 1945. Kolumnada Pałacu Saskiego

go Pałacu Saskiego przetrwały tylko fragmenty arkad wokół Grobu Nieznanego Żołnierza. Jak wykazały oględziny, Niemcy wywiercili otwory na ładunki wybuchowe również w filarach dookoła grobu. Odkrycie przyczyniło się do powstania pogłoski o tym, że ocalenie monumentu było możliwe dzięki honorowej postawie jednego z niemieckich saperów, który uznał, że wysadzanie Grobu Nieznanego Żołnierza jest niegodne. Ile prawdy kryje się w tej legendzie, trudno stwierdzić.

Ponowne odsłonięcie Grobu Nieznanego Żołnierza miało miejsce w pierwszą rocznicę zakończenia II wojny światowej, 8 maja 1946 roku. Po wojnie dwukrotnie (w 1945 i 1964 roku) wymieniano płyty grobowca. Pierwotne tablice, które zawierały wykaz bitew z lat 1914-1920, zastąpiono płytami „Wojsko Polskie w walce z faszyzmem i hitleryzmem”. Po 1990 roku tablice ponownie zmieniono, upamiętniając na nich tysiącletnie dzieje polskiego oręża.

źródło: palacsaski.pl

## Zofia Nałkowska 140. rocznica urodzin

*Pisarka psychologiczna, feministka, lwica salonów XX-lecia międzywojennego, sprzedawczyni w sklepiku tytoniowym - to kolejne wcielenia Zofii Nałkowskiej. 10 listopada przypada 140 rocznica urodzin autorki "Granicy" i "Medalionów".*

Zofia Nałkowska urodziła się 10 listopada 1884 r. w Warszawie. Ukończyła prywatną pensję, studiowała na tajnym Uniwersytecie Latającym. Z domu rodzinnego wyniosła liberalną kulturę literacką, znajomość języków, kontakty z pisarzami i intelektualistami.

Zacząła pisać bardzo wcześnie, jej debiutem książkowym była dobrze przyjęta przez krytykę powieść "Kobiety" (1906). Wraz z pierwszym mężem, pedagogiem i poetą Ludwikiem Rygierem, Nałkowska mieszkała przez jakiś czas w Kielcach i Krakowie, od 1922 w Warszawie i domu rodzinnym Górki pod Wołominem. W 1922 wyszła za mąż po raz drugi, za byłego bojownika PPS i dowódcę żandarmerii Legionów Jana Jura-Gorzechowskiego, później komendanta Policji Państwowej.

Drugie małżeństwo wprowadziło Nałkowską w świat salonów II Rzeczypospolitej. Piękna i elegancka była stałą bywalczynią rautów w Belwederze, premier, bali. W "Dziennikach" z tego okresu wiele razy pojawia się kwestia, czy ich autorka jest dość elegancka i czy ładnie wygląda na przyjęciach. Bo raz, jak się zwierza w "Dzienniku", wyglądała okropnie w czarnej sukni na różowej podszewce, a drugi raz, ubrana w złotą toaletę, miała wielkie powodzenie u generałów i ministrów.

Ona sama też urządza przyjęcia, które w jej wspomnieniach są wspaniałymi sukcesami towarzyskimi z udziałem dygnitarzy rządowych, wojskowych i elity intelektualnej. W tym okresie ukazują się m.in. "Romans Teresy Henert" (1924) i "Niedobra miłość" (1928). Drugi mąż Nałkowskiej, Jan Jur-Gorzechowski, okazał się domowym tyranem, zazdrosnym o znajomości i powodzenie towarzyskie żony. Nałkowska rozstanie z nim w 1929 roku opisuje jako wielką ulgę.

Nałkowska stworzyła w polskiej kulturze nowy model kobiety mądrej, samodzielnej i jednocześnie - bardzo kobiecej. Początek lat 30. to szczyt kariery pisarskiej Nałkowskiej. Zostaje wystawiony jej dramat pt. "Dom kobiet" (1930), który cieszy się wielkim powodzeniem, pięć lat później ukazuje się "Granica". Pisarka angażuje się w życie społeczne - organizuje Związek Zawodowy Literatów Polskich,



pracuje w Biurze Propagandy Zagranicznej przy Prezydium Rządu i w Towarzystwie Opieki nad Więźniami. Od 1928 r. jest wiceprezesem polskiego PEN-Clubu (funkcję tę pełniła również po wojnie).

Jest jedyną kobietą zasiadającą w Polskiej Akademii Literatury. W tym czasie przeżywa związek z młodszym od niej o 22 lata Bogusławem Kuczyńskim, początkującym literatem. Nałkowska jest pełna skrupułów i wahań, decyduje się jednak na ten romans, usprawiedliwiając się, że to chyba już romans ostatni. Obsesja śmierci, a zwłaszcza starzenia się i nieuchronnej utraty urody towarzyszy jej zresztą od wczesnej młodości. Jak twierdzi Hanna Kirchner, uważana za najwybitniejszą znawczynię twórczość Nałkowskiej, żadna polska pisarka nie zdobyła się w tej kwestii na tak wielką szczerłość i otwartość.

W czasie okupacji Nałkowska utrzymywała się z prowadzenia w Warszawie niewielkiego sklepiku tytoniowego. Po wojnie uczestniczyła w pracach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, co zaowocowało tomem "Medaliony". Pracowała też w redakcji marksistowskiej "Kuźnicy", była posłanką do Sejmu PRL. Zmarła w 1954 r.

Jej dwa najbardziej znane utwory "Granica" i "Medaliony" trafiły do spisu lektur szkolnych. Zdaniem Hanny Kirchner nie dają one jednak pełnego pojęcia o pisarce i jej znaczeniu



w polskim życiu literackim. Najważniejszym dziełem Nałkowskiej, zdaniem Kirchner, okazały się bowiem odnalezione dopiero po śmierci pisarki dzienniki, prowadzone przez nią przez całe niemal życie - od 1899 do 1954 roku, czyli przez 55 lat. Dają one nie tylko niezwykle szczegółowy zapis biografii Nałkowskiej i opis czasów, w których żyła, ale jest to też dzieło literackie.

źródło: dzieje.pl

## ZOFII NAŁKOWSKIEJ WALKA O PRZETRWANIE

„Najbardziej logiczny plan życia, najściślej wyprowadzona formuła jego wartości rozpada się nagle, gdy ujawniona zostanie ostatnia niewiadoma” napisała Zofia Nałkowska w najsłynniejszej powieści międzywojnia „Granica”. Dla większości jej pokolenia tą największą niewiadomą było doświadczenie okresu wojny i okupacji.

### PÓŁ WIEKU NA KARTACH JEDNEGO DZIENNIKA

10 listopada przypada sto czterdziesta rocznica urodzin, w grudniu zaś siedemdziesiąta rocznica śmierci Zofii Nałkowskiej. Daty graniczne życia pisarki łączą dwie odległe od siebie epoki: schyłku okresu zaborów i ponurej epoki stalinizmu. Pięćdziesiąt pięć lat życia Nałkowskiej obejmują powstające w latach 1899-1954 „Dzienniki”.

W literaturze światowej można wskazać niewiele przykładów dzieł wybitnych pisarzy powstających przez ponad pół wieku. Wyjątkiem są dzienniki Lwa Tołstoja, pisane przez 60 lat, czy przyjaciółki Nałkowskiej Marii Dąbrowskiej obejmujące ponad półwiecze lat 1914-1965. Cechą prowadzonych przez dziesięciolecia zapisków jest możliwość obserwowania stopniowej ewolucji poglądów i osobowości ich twórców. Tak jest również w wypadku dzienników Nałkowskiej, które przechodzą drogę od młodościowych wyznań, poprzez przepełnione rozważaniami literackimi pamiętniki międzywojnia, na entuzjastycznych opisach jej działalności w służbie PRL w ostatnich latach życia.

W dzienniku Nałkowskiej dzieje jej osobowości krzyżują się z historią polskiej literatury i całego narodu i są przez nie kształtowane. W sposób szczególny widać to w okresie II wojny światowej, gdy Nałkowska widząc rozpad otaczającego ją świata, utratę wielu spośród bliskich jej osób, za wszelką cenę próbuje ocalić pamięć poprzez stworzenie opowieści, która oswoja traumę życia w ciągłym zagrożeniu. Nie oznacza to, iż „Dzienniki czasu wojny” są wiernym zapisem quasi-biograficznym.

Regułą rządzącą zapiskami jest absolutny brak reguł. Chwilowy stan emocjonalny, wrażenie decydują o tym co znajdzie się na kartach każdego dziennika. W przypadku zapisków Nałkowskiej dodatkowym elementem jest przyjęta przez nią autocenzura konspiracyjna, strach przed wpadnięciem w ręce Niemców materiałów mogą-



cych narazić ją i bliskich na niebezpieczeństwo.

*Michał Szukała:* „Dzienniki” Nałkowskiej przechodzą drogę od młodościowych wyznań, poprzez przepełnione rozważaniami literackimi pamiętniki międzywojnia, na entuzjastycznych opisach jej działalności w służbie PRL w ostatnich latach życia.

Autorka wspomina nawet, iż zdecydowała się spalić jeden z brulionów, gdy w pobliżu Niemcy dokonywali rewizji mieszkań. „Dzienniki czasu wojny” pozbawione są więc opisów niektórych ważnych elementów okupacyjnego życia Nałkowskiej i jej otoczenia, między innymi konspiracyjnych zebrań literatów.

Mimo swej doraźności „Dzienniki czasu wojny” są również wspaniałym dziełem literackim, w którym Nałkowska ujawniała swój talent do budowania interesującej narracji. Również z powodu swej pisarskiej urody zostały opublikowane jako pierwsze z ogromnej spuścizny dzienników Nałkowskiej już w piętnaście lat po śmierci pisarki. Innym wskazywanym przez wydawców ze słynnej Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik, z którą Nałkowska była związana od

1945 r., była obchodzona wówczas trzydziesta rocznica wybuchu wojny, oraz jak to określono „narodzin Polski Ludowej”. W osiemdziesiątą piątą rocznicę wybuchu II wojny światowej warto przypomnieć o niemal zupełnie zapomnianych dziś “Dziennikach czasu wojny”.

### **LOS UCHODŹCY**

W “Dziennikach czasu wojny” wyróżnić można kilka okresów o różnej temperaturze emocji, których doświadczała Nałkowska. Z pewnością najbardziej gorączkowym był czas wojny obronnej 1939.

Pierwszego dnia wojny zapisuje Nałkowska pisze, że po dwudziestu pięciu latach od wybuchu poprzedniej wojny otaczająca ją rzeczywistość znów zaczyna się rozpadać: „znów przeżywa się coś, co kiedyś później wydawać się będzie niewiarygodne”. Dla Nałkowskiej i jej przyjaciół wojna jest początkowo czymś odrealnionym, jej namacalnymi zwiastunami są tylko radiowe komunikaty i toczące się nad Warszawą walki powietrzne, które „z oddali wydają się łagodnym igraniem”.

Nałkowska powtarza w dzienniku wiele niesprawdzonych plotek i nieprawdziwych informacji. 5 września zapisuje „Francja rozpoczęła kroki wojenne na całym froncie. Anglia osaczyła Kanał Kiloński”. Te optymistyczne wzmianki oddają ducha społeczeństwa polskiego we wrześniu 1939 r. próbującego chwycić się jakiegokolwiek nadziei na odwrócenie sytuacji na froncie, podjęcie działań przez zachodnich sojuszników. Nałkowska ma jednak świadomość stopniowej klęski. Na wieść o zajęciu przez Niemców Częstochowy stwierdza „I Polska już zrobiła się mniejsza”.

W drugim tygodniu września wojna spotyka Nałkowską w pociągu ewakuacyjnym wyruszającym z Warszawy na wschód. Zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od stolicy pociąg zostaje zbombardowany przez niemieckie bombowce. Nałkowska odkrywa w sobie cechy, których sama się nie spodziewała: „jeszcze raz przekonałam się, że się nie boję, że nie na to jestem tchórzliwa”. W obliczu ekstremalnego zagrożenia pisarka zdobywa się na kartach dziennika na osobiste, intymne wręcz wyznania, których brakuje w pierwszych dniach września.

Chaos września 1939 jest niemal namacalnie wyczuwalny w słowach Nałkowskiej. W połowie września pod Łukowem na wschód od Warszawy zapisuje: „klęska jest niewątpliwa i niezmierna, i niezmierny jest jej zasięg, zupełna rozsyпка ludności i wojska”. Wciąż jednak pojawia się nadzieja na zmianę losu: „wczoraj z radia wiadomość, że polskie samoloty zbombardowały niemieckie lotnictwo. Czyżby dlatego ustały tutaj naloty, jak sądzą niektórzy”.

Końcem nadziei dla Nałkowskiej i uchodźców, wśród których przebywa, jest 18 września, gdy dochodzą do



nich informacje o sowieckiej agresji na Polskę. Szok utraty państwa miesza się z wściekłością i rozczarowaniem: „Niemcy, bolszewicy, wspólna granica, między nimi! Więc te słowa zagrzewające – tak niedawne – odezwy plakaty, pewność własnych sił – wszystko było aż takim złudzeniem”. Nałkowska rozczarowana bezmiarem klęski zdobywa się na krytykę swoich kolegów literatów budujących swoją twórczością podniosły patriotyczny nastrój przed wrześniem. W szczególności sposób krytykuje Kazimierza Wierzyńskiego, który na dwa dni przed wybuchem wojny opublikował słynny wiersz Święty Boże: „Błogosław naszej broni, Gdy ją piechur przyłoży do skroni, Niech trafia najcelniej”.

Wrzesień 1939 r. jest przełomem w życiu Nałkowskiej, brutalnym, nagłym przejściem od wygody i literackiego splendoru lat międzywojnia do beznadziei lat okupacji. Mimo to wracając do Warszawy na początku października pisarka cieszy się, że nie wyjechała na emigrację i nie dzieli „z tamtymi wszystkimi przywilejów bezpieczeństwa i hańby. Jestem tu gdzie powinnam być – blisko matki, blisko domu, którego może już nie ma, blisko tego całego losu Warszawy”.

### **„CIEMNOŚĆ ŻYCIA”**

„Budzę się w swoim łóżku mieszkaniu, na swo-



im łóżku. Czy to nie jeszcze sen?”. Jednym z najbardziej przejmujących fragmentów pamiętnika Nałkowskiej jest reporterski opis okaleczonej Warszawy jesienią 1939 r.: „Wszędzie po drodze wielkie wyrwy od pocisków w murach kamienic, wywalone wnętrza, pokłute kulami ściany, wszystkie szyby w oknach rozbite. Na Placu Trzech Krzyży cała wewnątrz kamienica, w której odwiedzałam Marię Kuncewiczową. Koło kościoła na skwerze cały cmentarz. Parę spalonych pałaców w Alejach Ujazdowskich, groby na trawnikach”.

Jej dom, niedaleko Łazienek, przy ulicy Podchorążych nie został zniszczony, ale w mieszkaniu Nałkowskiej przez większość oblężenia stacjonowało kilkudziesięciu polskich żołnierzy. W tym momencie po raz pierwszy na kartach pamiętnika spotykamy się z powtarzającym się na kolejnych stronach dążeniem pisarki do ocalenia resztek dawnego świata i własnej godności. Niemal od razu próbuje przywrócić swój dom do porządku. Ona sama nazwała później swoje starania o pozory normalności „walką o poziom życia”, o jego estetykę, a tym samym o zachowanie wewnętrznej dyscypliny i pamięci przedwojennego życia.

W początkach okupacji śladem dawnej rzeczywistości są poszukiwania jakichkolwiek wiadomości na temat przyjaciół z warszawskiego środowiska literackiego. Żadna z informacji nie jest pewna: „podobno umarł Zieliński [Tadeusz – filolog klasyczny, zmarł w 1944], podobno zginął Mostowicz [Tadeusz Dołęga-Mostowicz – autor *Kariery Nikodema Dyzmy*, zginął w Kutach 20 września 1939 r. w walkach z Sowietami], podobno Boy jest w Paryżu [Tadeusz Boy-Żeleński, rozstrzelany przez Niemców po wkroczeniu przez nich do Lwowa w lipcu 1941 r.]. O Wierzyńskim też są pogłoski, że nie żyje” [Kazimierz Wierzyński przedostał się do Francji, a po jej klęsce do USA]. Ta krótka relacja jest kolejnym przykładem zauważanego przez Nałkowską końca międzywojennej rzeczywistości zarówno w sferze materialnej, jak i duchowej.

W życiu Nałkowskiej symbolem tego radykalnego przejścia z wygody przedwojennego życia literackiej elity II RP jest podjęcie pracy w sklepie tytoniowym. Nałkowska traktuje odległy okres sprzed wojny jako „niezrozumiały” w kontekście walki o przetrwanie w czasie okupacji. Nie oznacza to, że Nałkowska rezygnuje z pisania i innych wyzwań intelektualnych.

Jesienią i zimą 1939/1940 zaczytuje się w dziejach dawnych konfliktów zbrojnych próbując nadać wydarzeniom, których jest świadkiem, głębszy sens, wpisać je w bieg historii. Zdobywa się na historiozoficzną refleksję: „Nie zmienia się tedy nic – tylko sprzęt wojenny, tylko broń jest coraz doskonalsza”. Pomiędzy lutym, a czerwcem 1940 r. Nałkowska w swoim dzienniku nie zapisuje niczego. A przecież, wiosną 1940 r. jest szczytem triumfu Nie-



mieć w Europie. Kapitulację Francji, przyczynę szoku społeczeństwa okupowanej Polski podsumowuje zaledwie kilkoma zdaniem, zamykającymi się refleksją dotyczącą własnego losu, który z perspektywy tej tragedii „wydaje się przynajmniej mniej haniebny”.

Być może w słowach tych ujawnia się jedna z cech „Dzienników czasu wojny”: jedyną regułą rządzącą hierarchią ważności w zapisach Nałkowskiej jest brak wyraźnych reguł. Ważnym elementem wpływającym na dziennik w tym i innych momentach okupacji jest dążenie Nałkowskiej do oderwania się od dziejącej się na jej oczach tragedii. Było to możliwe dzięki gościnności jej przyjaciół Zofii i Gustawa Zahrtów goszczących Nałkowską w swoim domu w podwarszawskiej Adamowiźnie. Gdy tymczasem w Warszawie „mijają dni te same: chwywanie, a później egzekucje na ulicach miasta”.

Również w Adamowiźnie Nałkowska spędza czas Powstania Warszawskiego. 7 sierpnia z odległości wielu kilometrów obserwuje miasto: „Dziś – ukryta pod kopką, małych snopków, w rozległej przestrzeni pola i nieba, widziałam ciężką lunę nad Warszawą, która we dnie wygląda jak chmura”. Fragmenty dziennika pomiędzy sierpniem a październikiem 1944 r. ujawniają polityczne nastawienie Nałkowskiej do wydarzeń i zbliżającego się wkroczenia Sowieców.

Według Nałkowskiej powstanie wybuchło za wcześnie i przynieść mogło tylko ogromną liczbę ofiar wśród ludności cywilnej. Żałuje, że front wojsk Armii Czerwonej znajdował się zbyt daleko od miasta. Za podjęcie decyzji obarcza „ludzi nieznanymi, siedzących daleko przy swych biurkach nad mapami”, czyli Rząd na Uchodźctwie. Postawę Nałkowskiej wyjaśnia jej datowane od końca 1943 r. związanie się z rosnącą w siłę Polską Partią Robotniczą, przygotowującą się do przejęcia namiestniczej władzy w nowej Polsce po wkroczeniu wojsk nowego okupanta.



*Michał Szukała:* Dla Nałkowskiej entuzjazm jej nowych przyjaciół przypomina euforię odradzania się Polski w 1918 r.: „uczucie ulgi niezmiernej trwa, radość że coś się robi, że ludzie są potrzebni”. Dla Nałkowskiej kolejne dziewięć lat to okres najwyższych szczytów wynikających z literackiej i politycznej służby w nowym systemie.



Autorka „Medalionów” już w styczniu 1944 r. interpretuje na kartach dziennika toczącą się wojnę w kategoriach rewolucji, która wywróci dotychczasowy porządek społeczny. Nie powinien więc dziwić fakt, że dziennik urywa się tuż po wkroczeniu wojsk sowieckich.

Chorującą Nałkowską w Adamowiźnie w lutym 1945 r. odwiedzają literaccy notable powstającego reżimu komunistycznego: Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Putrament oraz wszechwładny założyciel Spółdzielni Czytelnik Jerzy Borejsza. Nałkowska otrzymuje od nich propozycje stania się częścią nowego wspieranego przez państwo środowiska literackiego: „Borejsza proponuje, bym była prezesem Komisji do badania zbrodni w Oświęcimiu. W Łodzi powstają pisma, jest dom z mieszkaniami poniemieckimi dla pisarzy. Chcą mię tam wziąć [...] Wzięli Węzły życia do Odrodzenia [tygodnika wydawanego przez Borejszę]. Chcą drukować nowe, piąte wydanie Granicy”.

Pomimo kontrowersyjności poglądów głoszonych przez Zofię Nałkowską na kartach „Dzienników czasu wojny” autentyczność tego dzieła i jego niezaprzeczalne walory literackie sprawiają, że jest cennym źródłem dla zrozumienia postaw środowiska literackiego II Rzeczypospolitej i późniejszych wyborów jego przedstawicieli.

W szerszym kontekście zapiski przybliżają klimat okresu okupacji, pozwalają odtworzyć atmosferę ciągłego zagrożenia i nędzy tamtych lat.

Michał Szukała  
dzieje.pl





Ministry of Foreign Affairs  
Republic of Poland



Embassy of the Republic  
of Poland in Pretoria

MUSICSCAPE  
Live Stream

DWUKROPEK

Saturday 9th of November 2024 18h30

# CONCERT

GERHARD JOUBERT  
ISAAC VAN DER MERWE  
MIKE WANG  
PIETER JOUBERT

*Schubert Chopin Liszt  
Paganini Brahms Fauré  
Scriabin Paderewski*

**Westerford High School Rondebosch**

Mount Rd entrance Bookings: 083 330 9661

**Bilety R150, wyłącznie przedsprzedaż.**

**Ilość miejsc ograniczona**

**Kontakt Joanna Majksner-Pińska 083 330 9661**

Andrzej Brochocki

PROŚBA

weź do ręki swój pędzel El Greco  
zamocz w bieli i maluj me kości  
Bruegel moją samotność w tłumie  
Munch a ty namaluj mój krzyk

zagraj Liszcie moje milczenie  
ty zmęczenie me wyrzeźb Rodin  
jakżem wdzięczny ci Dejaniro  
że tak piękną tkasz dla mnie koszulę

jak odwdziczę się wam przyjaciele  
za ostatnie te dla mnie przystugi

czy wystarczy że wam pozuję  
w tej koszuli do rzeźb i obrazów  
że dopiszą do waszych biografii  
te być może najlepsze dzieła?

wrzesień 2024 r.

okazał się brzemienny.  
Pajęczyna niekonsekwencji  
ciągnie się za mną,  
myślę, że ciągle jeszcze jest czas,  
by kupić nowy zegarek.  
Moje serce rozszalało się,  
w szpitalu w łławie  
lekarz podziwiał,  
że jest oporne na perswazję,  
ja tłumaczyłem od początku,  
że czeka na wstrząs.

Warszawa, czerwiec 2009

Józef Zdunek

\*\*\*

dusza opuściła ciało  
serce jak zepsuty zegar  
milczy  
nie porusza się wskazówka  
umarł człowiek  
życie odeszło  
poszedł w zaświaty  
do nieba

brama otwarta  
każdemu (?)

Jerzy Górnicki

WSTRZĄS

Nie wsiałem do pociagu,  
patrzyłem, jak odjeżdża,  
bagaż był za ciężki,  
nogi wrosły w ziemię.  
W oknach twarze dziewczyn  
z nadzieją na słońce  
i gorące spojrzenia.  
Wiatr przesypuje piasek,  
fale dawno rozmyły ślady,  
czepiam się nici wspomnień,  
kluczę w pamięci,  
imiona mylą się z twarzami.  
Godziny wyczekiwania  
pod fontanną Neptuna  
mogły zmienić przyszłość,  
zdałem się na los,

Wiesław Janusz Mikulski

W WIGILIĘ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH (III)

cmentarze świata  
wypiją nasze dni  
wchłoną nasz ból

cmentarze świata  
przypomną miłość  
nie zawsze kochaną

2010 r.



### EMILIA PLATER. NARODZINY LEGENDY.

Sławomir Maszewski

W 1832 przez kraje niemieckie wciąż ciągnęły na zachód grupy byłych powstańców, oficerów i żołnierzy pokonanej armii Królestwa Polskiego. Wieści o sukcesach i porażkach dotarły też do przebywającego w Dreźnie Adama Mickiewicza, który niestety nie zdołał przedrzeć się z Wielkopolski do Warszawy i w powstaniu listopadowym udziału, choćby symbolicznego, nie wziął. Toteż jego najbardziej ekspresyjne i nasycone patriotyczną emocją wiersze (np. „Reduta Ordona”) oparte są jedynie na informacjach pozyskanych od respondentów. Właśnie w marcu tego roku, być może po nawiązaniu kontaktu z kimś, kto przekazał mu informacje, napisał jeden z ciekawszych wierszy ukazujących kres życia uczestniczki powstania na Litwie – Emilii Plater.

#### Śmierć Pułkownika

*W głuchej puszczy, przed chatką leśnika,  
Rota strzelców stanęła zielona;  
A u wrót stoi straż Pułkownika,  
Tam w izdebce Pułkownik ich kona.  
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze;  
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,  
Kiedy po nim lud prosty tak płacze  
I o zdrowie tak pyta ciekawy.dz  
Kazał konia Pułkownik kulbaczyć,  
Konia w każdej sławnego potrzebie;  
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,  
Kazał przywieść do izby — do siebie.  
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,  
Swoją kordelas i pas i tańdunki;  
Stary żołnierz, — on chce, jak Czarniecki,  
Umierając, swe żegnać rynsztunki.*

*A gdy konia już z izby wywiedli,  
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem;  
I żołnierze od żalu pobledli,  
A lud modlił się klęcząc przed progiem.  
Nawet starzy Kościuszki żołnierze,  
Tyle krwi swej i cudzej wylali,  
Łzy ni jednej — a teraz płakali,  
I mówili z książkami pacierze.*

*Z rannym świtem dzwoniło w kaplicy;  
Już przed chatką nie było żołnierza,  
Bo już Moskal był w tej okolicy.  
Przyszędł lud widzieć zwłoki rycerza.  
Na pastuszym tapczanie on leży —  
W rękę krzyż, w główkach siodło i burka,  
A u boku kordelas, dwururka.*

*„Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,  
Jakie piękne dziewczę ma lica,*



*Jaką pierś! ... Ach to była dziewica,  
To Litwinka, dziewica – bohater,  
Wódz powstańców: Emilija Plater”*

Ekspresyjny wiersz naszego wieszca, któremu często zdarzało się „upiększanie” kart powstania listopadowego, nie oddaje prawdy historycznej o bohaterce walk na Litwie. Emilia Plater nigdy nie była powstańcym dowódcą, nie posiadała stopnia pułkownika i nie zmarła w gajówce ukrytej w leśnych ostępach. Również emigracyjne litografie przedstawiające piękną pannę w męskim stroju z rozwianymi włosami, nie oddają jej rzeczywistego wyglądu.

Ignacy Domeyko opisywał ją tak: „(...) niskiej urody, blada, niepiękna, ale okrągłej, przyjemnej, sympatycznej twarzy, błękitnych oczu, kształtnej, ale niesilnej budowy; była poważną, bardziej surową, niż ujmującą w obejściu się, mało mówiąca i spojrzeniem nakazująca dla siebie należne względy i przyzwoitość.”

Czy te, charakterystyczne dla epoki romantyzmu, próby zmiany jej losów i wizerunku eliminują Emilię Plater z panteonu narodowych bohaterów? Otóż nie, rzeczywistość jest bowiem zawsze bardziej interesująca od legendy, a ona zapisała jedną z piękniejszych kart polskiego patriotyzmu.

Była córką hrabiego Franciszka Ksawerego i Anny von der Mohl. Pochodziła ze szlacheckiej rodziny wywodzącej się z polskich Inflant. Rodowa legenda głosiła, że rodzina ta w XIII wieku przybyła tutaj

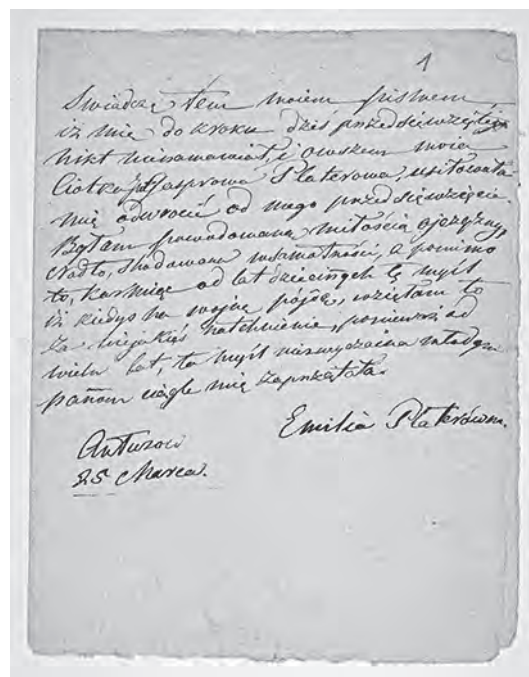
z Kawalerami Mieczowymi i Krzyżakami, aby po kilku stuleciach zostać poddanyymi Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Emilia przysłała na świat 18 listopada 1806 roku. Od wczesnej młodości interesowała się historią i rolą kobiet walczących z bronią w rękę. Ponoć w swoim pokoju zawiesiła portret Joanny d'Arc pomiędzy portretami Kościuszki i Poniatowskiego. Po rozstaniu się jej rodziców, zamieszkała z matką w należącym do stryja i stryjenki Emilii – Izabeli Zyberk-Plater, majątku Liksajny w okolicach Dyneburga, w Inflantach Polskich. Kształciła się i wychowywała wraz z kuzynami Ludwikiem i Kazimierzem. Nic więc dziwnego, że szybko nauczyła się jeździć konno, fechtować i strzelać z pistoletu. Staranne wykształcenie sprawiło, że pisała poezje, pięknie śpiewała i rysowała. Z przyjemnością czytywała lektury Filomatów i Filaretów. W Dusiatkach u ciotki Apolinary interesowała się też życiem chłopów. W latach 1824–1829 Emilia dużo podróżowała zarówno po Inflantach, jak i po Litwie. Odbiła również dłuższą, a ostatnią przed powstaniem, podróż do Warszawy, Częstochowy i Krakowa. Podobno o jej rękę stał się pewien bogaty, rosyjski inżynier, ale z oczywistych względów, odmówiła.

Wiść o wybuchu powstania listopadowego w końcu roku 1830 dotarła na Litwę i Żmudź. Całą zimę trwały przygotowania do powstania. Wraz z kuzynami podchorążymi Lucjanem i Ferdynandem Platerami i ich kolegą Aleksandrem Rypińskim Emilia brała udział w przygotowaniu planów ataku na Dyneburg. Spiskowcy żartobliwie pasowali ją na Rycerza-Pannę i podarowali jej małą strzelbę. Podchorążowie obiecali, że chwycą za broń i uderzą na załogę fortecy, gdy tylko powstańcy zblizną się do Dyneburga. Z ich planów nic nie wyszło. Szybko wcielono ich do pułków rosyjskich i wysłano w głąb Rosji.

W dniu 25 marca 1831 roku Juliusz Grużewski rozpoczął działania partyzanckie, wyparł Rosjan z Rosieni, tym samym inicjując walkę na Litwie.

Emilia Plater wraz z przyjaciółką Marią Prószyńską, po obcięciu włosów i przebraniu się w męskie stroje ruszyły do powstania. W Antuzowie, w powiecie nowoaleksandryjskim, guberni kowieńskiej Emilia napisała 25 marca list o dobrowolnym, powodowanym jedynie miłością do Ojczyzny, wstąpieniu do oddziału powstańczego, o czym ponoć od wielu lat marzyła. Dokument opatrzyła własnoręcznym podpisem.

Organizowany przez obie panie kilkusetosobowy oddział partyzancki ruszył na Dyneburg i 29 marca wkroczył do Dusiat, gdzie pod polską flagą Emilia zachęcała okolicznych mieszkańców do udziału w powstaniu. Potem partia Platerówny opanowała Jesiorosy i wpisała akt powstania do akt grodzkich miasteczka. Walki stoczone 2 i 4 kwietnia pod Ucianą i Oniksztami z formacjami gen.



Schirmana, doprowadziły do znacznych strat oddziału, który uległ rozproszeniu. Dzieląc z żołnierzami trudy partyzanckiego życia, Emilia i jej towarzyszka zdobyły sobie ich uznanie i szacunek, co nie uchroniło pań od oskarżeń o niemoralność w arystokratycznych salonach.

Wkrótce Emilia i Maria dołączyły do oddziału Karola Załuskiego w okolicach Poniewieża w powiecie upickim. Jednak dowódca nie chciał ich przyjąć i tylko dzięki krewnym dostały się do formacji strzelców wilkomirskich. Zdarzały się też Emilii trudne chwile. W dniu 4 maja wzięła udział w potyczce pod Szadowem (miedzy Szawłami a Kownem), gdzie spadła z konia i zemdląła. Przed Rosjanami uratował ją Michał Pietkiewicz. Zostawiono ją w chacie włościańskiej. Po paru dniach dotarła do partii Kałuskiego a po jej rozproszeniu do Wilkomierza, gdzie 17 maja spotkała partyzantkę-ochotniczkę 21-letnią Marię Raszanowiczównę, nauczycielkę z wiejskiej szkoły w Lucyniu i 16-letnią Antoninę Tomaszewską, zbiegłą ze szkoły przyklasztornej. Od tej chwili były nierozłączne.

Po opuszczeniu strzelców wilkomirskich przyłączyły się do partii Konstantego Parczewskiego. Wraz z tym oddziałem wzięły udział w potyczce pod Mejszagołą, aby w Gabrielowie 5 czerwca połączyć się z przybyłym z Królestwa 500-osobowym oddziałem regularnej armii gen. Dezyderego Chłapowskiego. Kiedy stanęła



przed generałem miała powiedzieć: „Generale, postanowiłam być żołnierzem, dopóki Polska nie odzyszcze zupełnej wolności”. I właśnie te słowa, a nie wymachiwanie szablą, czyni z niej godną pamięci bohaterkę.

W uznaniu zasług Chłapowski mianował Platerównę dowódcą 1 kompanii 25 pułku litewskiego oraz nadał jej stopień kapitana, Raszanowiczówna została porucznikiem, a Tomaszewska podporucznikiem. Był to akt czysto symboliczny, bo jednocześnie namawiał panny, aby jak najprędzej powróciły do domów, ale Emilia Plater kategorię odmówiła.

Dzielne kobiety nie brały udziału w podjętej przez Chłapowskiego próbie zdobycia Wilna, bowiem wraz ze swoim pułkiem broniły Kowna, które padło 28 czerwca zdobyte przez Rosjan gen. Chiłowa. W tym czasie Emilia na czele swojej kompanii zdobyła Rosienie ubezpieczając flankę polskich oddziałów. Podczas wycofywania się resztki 25. pułku osłaniające wozy taborowe dla armii gen. Giełguda, wpadły w zasadzkę pod Szawlami i w walce wycofywały się w kierunku Kiejdan. Pani kapitan ponoć zachowywała się niezwykle dzielnie, ale w czasie odwrotu omal nie schwytali jej Kozacy. Powstaniec Ksawery Bronikowski opisał w pamiętnikach to wydarzenie: „Emilia Plater umykająca przed goniącymi tuż Kozakami, przez wrota na wpół otwarte zaczęła się o nie i spada z konia, którego nie może utrzymać. Kiekiernicki nie waha się w tak niebezpiecznym razie zatrzymać swojego, podejmuje ją, zmusza ażeby wsiadła na jego konia, zacina go, a sam w kilka chwil dostaje się w niewolę”. Inne źródła mówią, że tym szlachetnym oficerem, który uratował Platerównę był major Masiewicz lub Macewicz. I nie jest to bynajmniej element czarnej legendy naszej bohaterki, rozpowszechniany na emigracji. Po prostu na wojnie różnie bywa...

Po naradzie dowódców w Kruszynianach, 9 sierpnia postanowiono podzielić siły powstańcze. Emilia Plater ruszyła z gen. Chłapowskim i resztą swoich ludzi. Kiedy oddział przyparto do granicy pruskiej apelowała do generałów, aby nie chronili się za kordonem: „lepiej byłoby umrzeć z chlubą, aniżeli skończyć tak haniebnym upokorzeniem”. Chłapowski nie zapomniał jej tych słów i zwalczał potem jej legendę na emigracji. W tej sytuacji, Tomaszewska przekroczyła granicę, a Platerówna z Marią Raszanowicz, Cezarym Platerem i adiutantem Giełguda, Dłużewskim przebili się z powrotem na Żmudź i stamtąd podążyli na Warszawę.



Jan Rosen: Emilia Plater na czele oddziału kosynierów

W okolicach Sejn Emilia zachorowała. Młody organizm nie wytrzymał trudów wojaczki, głodu i bezsenności. Towarzysze zostawili ją w przydrożnej chałupie, a następnie dzięki staraniom Cezarego Platera, przewieźli do pobliskiego dworku Ignacego Abłamowicza. W Justianowie Emilia ukrywała się pod nazwiskiem Korawińskiej, która miała być boną we dworze. Tam dowiedziała się o upadku Warszawy. Nie odzyskawszy zdrowia zmarła 23 listopada 1831 roku. Została pochowana na cmentarzu w Kopciowie (ob. Litwa), a jej grób zachował się do dzisiaj.

Maria Raszanowiczówna z Platerem ruszyli za granicę unosząc ze sobą legendę kobiety-wojowniczkę. Przyjaciele i krewni nadali opowieści romantyczny kształt, a literaci popuścili wodze fantazji. Wkrótce powstał wiersz Mickiewicza, w którym śmierć Emilii porównana jest do śmierci hetmana Czarnieckiego, choć w rzeczywistości nie było ani chaty leśnika, ani konia w izbie, ani asysty w postaci roty (kompanii) strzelców. W teatrach paryskich dużym powodzeniem cieszyła się sztuka: „Polacy 1831”, w której ukazywano Platerównę jako nową Joannę d’Arc, a w 1835 roku w Paryżu ukazała się pierwsza, romantyczna biografia naszej bohaterki autorstwa Józefa Straszewicza: „Émilie Plater, sa vie et sa mort”. Narodziła się ekspresyjna wizja heroiny rodem z romantycznej litografii Achille Devéria. A może ciekawsza jest prawda historyczna – opowieść o kobiecie, która kierowana silnym uczuciem patriotyzmu postanowiła wziąć udział w powstaniu, mimo iż powszechnie uważano, że walka zbrojna jest domeną wyłącznie mężczyzn. Ona potrafiła przełamać ten stereotyp, nawet za cenę życia. I na tym polega jej wielkość.

## Narodowy Alzheimer

Maciej Pinkwart

Zacząłem czytać tę książkę akurat tego dnia, kiedy Grzegorz Braun zaatakował gaśnicą zapaloną w Sejmie żydowską *chanukiję*, a przy okazji broniącą jej polską Żydówkę. Oczywiście, przypadek. Ale podobno nie ma przypadków.

Książka trudna, nieprzyjemna, powodująca to, że z zaciśniętymi pięściami trudno jest przewracać strony. Ale czyta się świetnie, trudno oderwać się od obrazów, malowanych reporterskim piórem, obrazów, w których na tle sielskich pejzaży Podlasia przesuwają się przerażające tragedie zasnuwane dymem płonących stodół i zalane krwią, spływającą uliczkami wsi i miasteczek. Po publikacjach Jana Tomasza Grossa, Jana Grabowskiego i Barbary Engelking, po wielu artykułach w „niepatriotycznych” czasopismach można by się spodziewać, że już przywykliśmy do myślenia o tym, iż jako Polacy nie byliśmy wobec Żydów jednym 30-milionowym „sprawiedliwym wśród narodów świata”, niestety. Ale książka Piotra Pytlakowskiego *Strefa niepamięci* to nie jest kolejne wylewanie łez nad ofiarami i załamywanie rąk nad polską niegodziwością, wynikającą z antysemityzmu, z poduszczania Kościoła Katolickiego, z topornej propagandy endeckiej. To jest reportaż z podróży po północno-wschodniej Polsce, podejmowanych albo samemu, albo w towarzystwie gości przybyłych z Izraela, ale tutaj zakorzenionych: potomków dawnych żydowskich mieszkańców tych ziem, będących ofiarami Holocaustu, albo właściwiej: shoah, zagłady, której sprawcami byli najjeźdźcy albo sąsiedzi. Właśnie sąsiedzi najbardziej bezpośrednio, prymitywnie z zagłady Żydów korzystali: zagarniając ich dobytek: domy, młyny, sklepy, warsztaty... Kosztowności, pieniądze, buty, ubrania, pościel... Ubrania, często ściągnięte z pokrwawionych trupów... Pościel, jeszcze ciepła po wyciągnięciu z niej przerażonych ludzi.

Pytlakowski, którego dziadkowie ze strony matki zginęli w warszawskim getcie, a dziadek ze strony ojca był kuratorem oświaty w okręgu warszawskim i białostockim, wędruje ze swymi żydowskimi towarzyszami po Podlasiu, od Białegostoku, przez Łomżę i Ostrołękę, po Suwałki i Augustów. Na południu budząca dreszcz grozy nazwa: Treblinka. W środku tego obszaru jest miasteczko o ponurej sławie: Jedwabne. A wokół dziesiątki mniejszych i większych wsi i miast, w których przed 1939 rokiem większość populacji stanowili Żydzi. Nieraz zajmujący całe centra miejscowości, będący handlarzami, szewcami, krawcami, czasem lekarzami czy prawnikami. Polacy mieszkali przeważnie na obrzeżach i zajmowali się rolnictwem.



Dziś, od dawna Żydów tam nie ma. Nie istnieje nawet pamięć o Żydach. Współcześni mieszkańcy, zwłaszcza młodzi, robią wielkie oczy, gdy się dowiadują, że tam, gdzie teraz mieszkają, mieszkał ktoś o egzotycznym imieniu, choć o nazwisku często bardzo zwyczajnym, z brzmienia polskim lub białoruskim. Szmul Banak, Pinkas Rafałowicz, Simcha Poliakiewicz, Mojsze Sternicki, Jeremiel Rybak, Aron Zajac... I kobiety: Chawa, Ryfka, Rachel, Fejga, Tojba, Dwojra, Ester... Nie są w stanie uwierzyć, że kiedyś katolicy na tych terenach stanowili zdecydowaną mniejszość - wśród żydów, prawosławnych, czy mahometan - potomków mieszkających tu od wieków Tatarów. No bo skąd mają to wiedzieć? W szkole tego nie uczą, rodzice czy dziadkowie najczęściej przybyli ze świata, a jeśli nawet są *Tutejsi* - jak nazywano jeszcze niedawno lokalsów - to z nielicznymi wyjątkami starannie wyparli z umysłu to, że ich rodziny zajęły nieruchomości żydowskie, bo panowała - panuje - taka umowa społeczna, że to, co po wojnie było puste i na tyle niezniszczone, że warto było to zawłaszczyć, to była własność... polniemiecka.



A Żydzi znikli i jeśli nawet przeżyli, to ich potomkowie rzadko kiedy się o dawne swoje dobra upominali. Bo ich pamięć z kolei przechowała te wszystkie okoliczności, w jakich ta społeczność została pozbawiona majątków, a zazwyczaj także i życia. Mordercy przychodzili i odchodzili, a czasem, by włączyć się do zagłady, wystarczyło po prostu wyjść z domu i pójść do sąsiedniego domu, na ulicę, na rynek, w swojej lub pobliskiej miejscowości. Niemcy, oczywiście. Wcześniej Sowieci – ale oni zwykle Żydów oszczędzali, chyba że byli bogaci lub służyli w wojsku. Ci dość szybko poznawali uroki przyrody syberyjskiej i jeśli byli dość silni, zdeterminowani, lub zdolni do służby w armii Andersa – niekiedy dożywali końca wojny. I jeśli nie próbowali wracać na swoje dawne miejsce – to udawało się im jeszcze pożyć i czasem nawet zapisać dla potomnych swoje wspomnienia. Jeśli wracali – spotykali śmierć z ręki nieznanymi sprawców, albo znanych obrońców polskości z grup (proszę zauważyć, że sporym wysiłkiem woli nie napisałem: band) Łupaszk czy Burego.

Najczęściej jednak – w setkach, tysiącach, może nawet dziesiątkach tysięcy przypadków – pozostawali na miejscu, gdzie obok polskich sąsiadów żyli od co najmniej dwustu lat. Obok – to właściwe słowo: choć dzieci polskie chodziły niekiedy do wspólnej szkoły z żydowskimi, choć w jednej straży ogniowej służyli Polacy i Żydzi, choć, zdarzało się, że burmistrzami miasteczek, położonych na ziemi granicznej, ale przecież polskiej, byli Żydzi – po wojnie, gdy sprawcom lub świadkom pogromów i rabunków przyszło stanąć przed sądem – nie znali nazwisk ofiar lub ocalałych, jedynie imiona, albo tylko zawód czy zajęcie. Reszty wiedzieć nie było trzeba: ot, po prostu – *żydek, żydziak, żydowica, parch...* Żydzi trzymali się razem (choć często wadzili się między sobą bardziej niż z Polakami) i tworzyli społeczność zamkniętą, zazwyczaj zupełnie obcą: pod względem religii, języka, kultury, obyczajów. Przypadki asymilacji były nieliczne i zazwyczaj związane z przechrzczeniem się – nie z nawrócenia, tylko ze strachu. Przez te dwieście lat, a czasem więcej (w jednej z miejscowości, gdy tylko nadarzyła się okazja, ochoczo spalono synagogę z XVII wieku...) oczywiście nie zawsze było słodko, ale jakoś się żyło. A potem wybuchła wojna. I zmieniło się wszystko. Nie było już mowy o sąsiedztwie: docelowymi adresami, pod które pędzono Żydów, stały się rowy przeciwczołgowe, kopane w czasie okupacji sowieckiej przed 1941 rokiem, żydowskie cmentarze, łatwopalne stodoły. Takie stodoły, jak ta

w Jedwabnem, były w większości podlaskich wsi. Wiele z nich zostało użytych w taki sam sposób, jak ta w Jedwabnem.

Czy Polacy w 1941 roku byli jedynie świadkami zbrodni niemieckich? Czy przymuszani przez Niemców w nich uczestniczyli? Czy prosili Niemców o zgodę na egzekucje? Czy wykorzystywali to, że Niemcy odchodzili na wschód i zanim się na Podlasiu usadowili na dłużej, można było załatwić swoje porachunki i własne interesy? No i była jeszcze, oczywiście, fabryka śmierci w Treblince.

Było różnie i Pytlakowski tę różność pokazuje. Oczywiście, pokazuje też i heroiczną postawę nielicznych *sprawiedliwych*, którzy z narażeniem życia pomagali Żydom w ukryciu się lub ucieczce. Ale pokazuje też bezprzykładne okrucieństwo, z jakim traktowano dawnych sąsiadów, czasem – zwłaszcza w kilku latach bezpośrednio powojennych – usprawiedliwiających swoje morderstwa tym, że Żydzi byli komunistami, donosili do NKWD na Polaków, że należeli do partii lewicowych. No, przepraszam, a do jakich mieli należeć? Do żydożerczej endecji? Takie tłumaczenia, rzecz jasna, nie usprawiedliwiają żadnego morderstwa, a tym bardziej morderstw masowych, w których zabijano naraz kilkaset osób. Niekiedy – całą społeczność miejscowości. Ani tortur, zabijania ciężarnych kobiet i rozpruwania im brzuchów, grania w piłkę odrąbanymi głowami dzieci czy dorosłych, palenia synagog wraz z rabinami i obiektami kultu religijnego, przerabiania skórzanych okładek Tory na pokrycie harcerek bębenków...

Pytlakowski wyszukuje we wspomnieniach ocalałych z Holocaustu Żydów wszystkie wzmianki o szlachetności Polaków i wyrazy wdzięczności wobec ich heroicznej postawy, ale odnajduje tam też informacje, które dla mnie są bardziej dramatyczne w wyrazie, niż wiadomości o setkach i tysiącach zabitych z własnej polskiej inicjatywy, czy z poduszczenia bądź rozkazu Niemców – te zabójstwa zbiorowe, gdy informacje o nich pojawiają się co kilka stron, powoli dla mnie stają się jakby zwyczajne i przelatują je wzrokiem, jak rubryki w roczniku statystycznym. Ale najbardziej wstrząsające są opowieści o sprawach jednostkowych, kiedy to Polacy, ukrywający Żydów i codziennie z tego powodu ryzykujący życiem nie wytrzymywali tego psychicznie i w końcu sami ich mordowali ze strachu, że Niemcy zabiją i Żydów, i ich dobroczyńców...

*Uciekinierzy z getta [w miejscowości Stawiski] ukrywali się u gospodarzy w okolicznych wsiach, ale często kończyło się to tragicznie. Bracia Welwel i Zawel Indurscy oraz kobieta o imieniu Gołda wraz z dzieckiem*

ukrywali się u gospodarza (Fajgel Gołąbek nie wymienia nazwy wsi ani nazwiska rolnika) aż do 1944 roku, kiedy „gospodarz, nie mogąc się doczekać końca wojny, zabił ich”. Ciała znaleziono w lesie Zabielskim koło Stawisk.

Albo nie ze strachu, tylko z wyrachowania. Estera Klejnot opowiadała, jak zginął jej sąsiad Mates Hesper:

*Poprosił o schronienie Kamińskiego i obiecał mu w zamian biżuterię, srebra i ubrania, które ukrył w jakimś dole w Ciechanowcu. Nocą Kamiński zaprzęgnął konie i pojechali szukać tego dołu. Wszystko było: srebra, kosztowności i przyzwoita odzież. Zabrali to ze sobą. Kamiński umieścił Matesa w domu, w sekretnym pokoju, a po trzech dniach nocą zawłókł go do stodoły i tam udusił. Ciało wyniósł na pole. Nazajutrz zgłosił się do Niemców i oświadczył, że zabił Żyda. W zamian dostał nagrodę; dwa kilogramy cukru.*

Autor wędruje po Podlasiu wraz z potomkiem jednego z ucalałych w tej okolicy Żydów i rozmawia z ludźmi o wygubionym narodzie, pod kunsztownym pretekstem: oto wraz z przyjacielem poszukują pozostawionego w jednym z żydowskich domów (przyjaciel opowiada, że nie wie, gdzie on się znajdował) pamiątkowego zegara ściennego. Nie, nie chodzi o odzyskanie pamiątki – tylko o to, że uciekający przed grożącą mu śmiercią dziadek pozostawił we wnętrzu zegara kartkę, na której szzyfrem opisał miejsce, gdzie zakopał rodzinne skarby – biżuterię, złoto, dolary... Oczywiście ten z rozmówców, który pomoże nadziewany w ten sposób zegar odnaleźć, może liczyć na partycypację w skarbach.

Rzecz jasna, żadnego zegara po przodkach nie ma i nigdy nie było, ale ludzie licząc na zysk, chętnie rozmawiają o tym, gdzie ów zegar mógłby być, gdzie są domy żydowskie, gdzie są ludzie, którzy Żydów mogliby pamiętać i opowiedzieć, co się tu działo w latach wojny i po niej.

Opowieść snuje się niespiesznie, od wsi do wsi, od miasta do miasta, od stodoły do stodoły, od cmentarza do cmentarza. Stodoły wraz z Żydami spalono, nie ma po nich nawet śladu, żydowskie cmentarze zaorano, z żydowskich macew chrześcijanie budowali kapliczki i wychodki, w dodatku historia sprzed 80 lat przeplata się z tym, co w tamtych okolicach dzieje się współcześnie: nie płoną, co prawda, stodoły, ale w lasach znów pojawiają się obcy, znów umierają ludzie, znów jedni narażając się na rozmaite szkykany im pomagają, karmią, ubierają,

pozwalają wypocząć, a inni donoszą o spotkanych uchodźcach do Straży Granicznej, która potem przepycha ich push-backiem na stronę białoruską. Są i tacy, którzy przyjmują bieżących do swojego domu, a potem dzwonią po Straż. To jest *zona*, strefa przygraniczna, gdzie - nieformalnie - nadal panuje stan wyjątkowy, gdzie jest przed-murze Polski, broniącej się przed hybrydowym Łukaszenką.

Te paralele są oczywiście mocno naciągane i całkowicie ahistoryczne, nie widzę też jakiegoś sensownego *iunctim* między tradycyjnym antysemityzmem (ta tradycja niczego ani nie tłumaczy, ani nie usprawiedliwia!) a współczesną niechęcią, czy wręcz nienawiścią do *obcych, ciapatych, agentów Putina...* Chociaż... zdaje się, główną przyczyną tej nienawiści są: inny kolor skóry, inny język i niemożność porozumienia nawet po angielsku (świetna fraza sołtysa jednej z wsi: *my tu jesteśmy patrioci, obcych języków nie używamy*), inna, wroga, religia: islam. Nie wchodzi w grę jedna rzecz, która dawniej mocno motywowała ludzi w ich nastawieniu do Żydów: chęć wzbogacenia się na denuncjacji – uchodźcy, najczęściej, nie mają już nic.

Świat, który odszedł, już nie wróci. I nikt tego tak naprawdę nie chce – bo nawet formacja do niedawna rządząca Polską, wywołująca w szaleńczym tańcu ducha II Rzeczypospolitej, modląca się do Dmowskiego i – naraz! – Piłsudskiego, nie zamierza przywoływać duchów tysięcy zamordowanych, ograbionych i wygnanych Żydów, nie chce by podlaskie, galicyjskie czy podkarpackie miejscowości zamieniły się w żydowskie *sztetle*, tak samo jak nie zaakceptuje tego, by na wschodnich krańcach obecnej Polski znów mówiono językiem *Tutejszych*, trudno zrozumiałym dla Polaków z innych części kraju. W paru miejscowościach postawiono pomniki, upamiętniające pomordowanych w czasie okupacji. Czasem wśród pomordowanych wymienia się też Żydów. Czasem są to po prostu ludzie, którzy mieszkali tu obok siebie przez stulecia, a potem – obok siebie umarli. Z winy innych ludzi. Z naszej winy. A potem umarła pamięć o nich. Z winy innych ludzi. Z naszej winy. Ernest Hemingway w swojej najsłynniejszej powieści, użył jako motta cytatu z Medytacji XVII Johna Donne:

*Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie, albowiem jestem zespolony z ludzkością. Przeto nigdy nie pytaj, komu bije dzwon: bije on tobie.*

-----  
Piotr Pytlakowski, Strefa niepamięci, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2023, 400 stron.





Fot. Jolanta Mesjasz-Przybyłowicz





### Dzień Wszystkich Świętych w dawnej Polsce

Nie ma na świecie grupy społecznej, której obce byłoby celebrowanie pamięci o zmarłych przodkach. Zwyczaj oddawania im czci wywodzi się już z czasów prehistorycznych. Nie inaczej rzecz ma się w przypadku tego kultu na ziemiach polskich.

1 listopada Kościół Rzymskokatolicki obchodzi dzień Wszystkich Świętych. Początkowo święto było obchodzone corocznie 13 maja ku czci wszystkich męczenników za wiarę chrześcijańską. W 731 roku papież Grzegorz III wyznaczył nowy termin tego święta. Przyczyna zmiany była niezwykle pragmatyczna. Wczesnośredniowieczni mieszkańcy Rzymu mieli problemy z wykarmieniem tysięcy pielgrzymów przybywających do Wiecznego Miasta na przednówku, czyli w okresie, kiedy kończyły się zapasy żywności z poprzedniego roku, a do pierwszych letnich zbiorów było jeszcze daleko.

W 837 roku rozporządzeniem papieża Grzegorza IV, 1 listopada wspominani zaczęli być nie tylko męczennicy, ale także wszyscy święci Kościoła Rzymskokatolickiego, czyli osoby, które osiągnęły doskonałość życia chrześcijańskiego.

#### LITURGICZNE OBCHODY WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

1 listopada wierni mają obowiązek uczestniczyć we Mszy świętej. W kościołach odprawiane są uroczyste msze ku pamięci wszystkich świętych oraz osób, których życie było nacechowane świętością. W założeniu dzień Wszystkich Świętych ma przypominać o tym, że każdy wierny ma powołanie do świętości oraz, że po śmierci może osiągnąć zbawienie. W czasie Mszy św., księża mają na sobie białe szaty liturgiczne symbolizujące radość i podkreślające podniosły nastrój. Po zakończonej liturgii kapłan wyprowadza uroczystą procesję na cmentarz, na którym odbywa się wspólna modlitwa nad grobami. Święto, wbrew temu, co mogłoby się wydawać, ma radosny charakter.

#### ZWYCZAJ "UGASZCZANIA DUSZ"

Według ludowych wierzeń w nocy z 31 października na 1 listopada, dusze zmarłych gromadziły się na Mszy w kościele, którą odprawiał zmarły kapłan. Po nabożeństwie, pod przewodnictwem księdza, dusze miały brać udział w ponurej procesji na cmentarzu. Powszechnie wierzone, że właśnie w tę noc dusze zmarłych mogą odwiedzać domy żywych. Starano



się nie zapomnieć o tym, by zostawić uchylone dla nich drzwi i okna. Poruszano się z wielką ostrożnością, by nie wpaść przypadkiem na rezydującą w domu duszę. Zanim usiadło się na krześle lub ławie, wykonywano powolny ruch ręką, by delikatnie przesunąć przybysza z zaświatów.

Jeszcze na początku XX wieku istniał zwyczaj „ugaszczenia dusz” – specjalnie dla nich wykładano na stół małe chlebki zwane peretyczkami lub powałkami, na których odciskano krzyż i inicjały zmarłej osoby. Kobiety rywalizowały ze sobą w ozdabianiu tego rodzaju chleba. Pieczywo było przygotowywane przez gospodynie kilka dni wcześniej, ponieważ uważano, że rozpalanie ognia w dniu Wszystkich Świętych zdenerwuje dusze, które bardzo lubiły wygrzewać się w piecu. Zaniedbane mogły wywołać pożar. Często wraz z chlebem pozostawiano miskę kaszy i butelkę wódki na parapecie. Na Podlasiu specjalnie dla duchów gotowano owsiany kisiel.

Nie praktykuje się już zwyczaju „ugaszczenia dusz”. Obrzęd ten zastąpiły wypominki, czyli modlitwy odmawiane przez księdza za wymienionych z imienia i nazwiska zmarłych. Niezmienny pozostał także wymiar tego święta – chęć wyrażenia pamięci, wdzięczności i bliskości o tych wszystkich, którzy odeszli.

### **PRAWOSŁAWNA „RADONICA”**

Zwyczaj szykowania jedzenia dla duchów najdłużej przetrwał wśród wyznawców prawosławia. W niektórych miejscach, zgodnie z starym obyczajem, prawosławni wypiekają chleb, gotują pierogi, bób, kaszę i kutię, które wraz z wódką zostawiają na całą noc na stole. Za dnia udają się na cmentarz, gdzie wszystkie potrawy kładą na mogiłach i kropią je kilkoma kropelkami wódki.

Prawosławni w ciągu swojego roku liturgicznego mają kilka dni poświęconych modlitwom za zmarłych. Najważniejsza jest „Radonica” obchodzona dziewięć dni po Niedzieli Wielkanocnej, kiedy wirni tłumnie odwiedzają cmentarze. Jednak ze względu na to, że dzień Wszystkich Świętych w Polsce jest dniem wolnym od pracy oraz na znaczną liczbę rodzin mieszanych wyznaniowo, wielu prawosławnych odwiedza cmentarze 1 listopada.

### **„DZIADY PROSZALNE”**

Jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym nieodłącznym elementem tego święta była obecność przed bramami cmentarzy „dziadów proszalnych”, zwanych też jałmużnikami, których uważano za bardzo pobożnych ludzi. Zdążający na nekropole, nigdy nie odmawiali im datków wręczanych na-

jęcej w formie jedzenia lub drobnych monet. Powszechnie wierzono, że modlitwa jałmużnika za zmarłą osobę pomoże jej w osiągnięciu zbawienia, bądź wyciągnie duszę z czyśćca. Często pod mury cmentarza przynoszono garnki z gorącą kaszą. Wręczając chleb dziadowi, dzielono go na tyle kawałków, ilu było zmarłych w rodzinie.

Najwięcej dziadów zbierało się pod koniec XIX wieku na kilkuset metrowym odcinku ciągnącym się od bramy Cmentarza Bródnowskiego w Warszawie. Jałmużnicy starali się osiągnąć jak najbardziej odrażający wygląd, by zebrać jak najwięcej datków. Wśród nich zdarzali się również zwykli oszuści.

### **PRL A WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**

W PRL władze początkowo walczyły ze zwyczajem obchodzenia święta. Jednak napotykając opór społeczeństwa, postanowiły zlaicyzować dzień 1 listopada, stosując nazwę Wszystkich Zmarłych lub Święto Zmarłych. Próbując wykorzystać ten obrzęd, celowo nie ustanowiono dniem wolnym od pracy 2 listopada, który tradycyjnie był przeznaczony na uczczenie pamięci bliskich zmarłych. Chcąc pielegnować dawny obrzęd, Polacy zaczęli tłumnie odwiedzać groby członków rodziny właśnie pierwszego, a nie drugiego dnia listopada. Ten obyczaj tak głęboko wrył się w polską obrzędowość, że obecnie niewiele osób zdaje sobie sprawę z pierwotnego charakteru dnia Wszystkich Świętych.

### **1 LISTOPADA OBECNIE**

1 listopada to w polskiej tradycji dzień pamięci nie tylko o bliskich zmarłych, ale także dzień pamięci narodowej. Symbol pamięci – znicze – płoną nie tylko na grobach członków rodziny. Świece i bukiety pojawiają się na mogiłach powstańców, grobach poległych we wszystkich wojnach, osób zasłużonych dla Polski oraz pod kapliczkami. Pięknym zwyczajem jest zapalanie zniczy na bezimiennych, opuszczonych grobach. Wszystkich Świętych jest dniem o czysto chrześcijańskim charakterze, do którego ludowość dodała pogańskie elementy. Obecnie, podobnie, jak przed wiekami, pod wizycie na cmentarzu, rodzina spotyka się we własnym gronie na uroczystym posiłku. Dawniej takiemu spotkaniu towarzyszyły grupowe modlitwy za zmarłych. Polskie tłumne odwiedzanie cmentarzy 1 listopada jest unikatowe na skalę Europy.

Sandra Błażejewska

# Stanisław Baliński

## 40. rocznica śmierci

Stanisław Baliński (1899–1984) – polski poeta i dyplomata. Młodość spędził w Warszawie. Po ukończeniu studiów polonistycznych i muzycznych rozpoczął karierę dyplomatyczną, reprezentując II RP między innymi w Danii, Chinach, Brazylii i Persji (dzisiejszy Iran). Po wybuchu II wojny światowej wraz z rządem wyjechał do Rumunii, skąd udał się przez Paryż do Londynu. Mieszkał tam aż do śmierci (z przerwami na misje dyplomatyczne), podejmując pracę w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji oraz w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rządu RP na uchodźstwie.

Na styl literacki Balińskiego wpłynęła fascynacja romantyzmem, ukształtowana przez lekturę i wzmocniona koligacjami rodzinnymi – poeta był wnukiem Antoniego Odyńca, przyjaciela Adama Mickiewicza, oraz dalekim krewnym Ludwiki Śniadeckiej, młodzieńczej miłości Juliusza Słowackiego. Jeszcze w czasie studiów, w 1920 roku dołączył do jednej z najważniejszych grup literackich dwudziestolecia międzywojennego – Skamandra. Zadebiutował w Warszawie wydanym w 1928 roku tomem *Wieczór na Wschodzie*. Kolejne ważne tomy – *Rzecz sumienia* (1942), *Tamten brzeg nocy* (1943), *Trzy poematy o Warszawie* (1945) – publikował już na emigracji.

Twórczość Balińskiego, w swoim czasie bardzo cenionego (jego pierwszy wojenny tom poetycki *Wielka podróż* z 1941 roku miał w tym samym roku aż cztery wydania!), popadła w zapomnienie, pozostając przez kolejne lata w cieniu dokonania „wielkiej piątki” skamandrytów: Tuwima, Lechonia, Słonimskiego, Wierzyńskiego i Iwaszkiewicza. Na przypomnienie i uwagę zasługują utwory Balińskiego dokumentujące dramat klęski wrześniowej, szczególnie upadku Warszawy, a także utrzymane w elegijnym tonie utwory tworzące osobisty pamiętnik emigranta ożywiającego w pamięci obraz utraconej ojczyzny, zwłaszcza Kresów Wschodnich.

### BALIŃSKI – EMIGRANT

Po wybuchu II wojny światowej obok Balińskiego opuścili Polskę – w różnych okolicznościach, jako żołnierze bądź uchodźcy – także inni skamandryci: Julian Tuwim, Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Kazimierz Wierzyński. Bardzo szybko, bo jeszcze w 1939 roku, zaczęły się kształtować zręby polskiego życia kulturalnego w dwóch



głównych ośrodkach – Paryżu i Londynie. W kolejnych latach literatura polska na emigracji skupiła się wokół dwóch czasopism: londyńskich „Wiadomości” redagowanych przez Mieczysława Grydzewskiego (pod takim tytułem reaktywował on wydawane w Polsce „Wiadomości Literackie”, które były ważną trybuną twórczości skamandrytów) oraz paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia. Baliński osiadł w Londynie, który wybrał przez wzgląd na kontakty ze środowiskiem Skamandra, jak również pracę dla rządu na uchodźstwie.

### OJCZYZNA WYOBRAŻONA – BALIŃSKIEGO EMIGRACYJNY OBRAZ POLSKI

W wierszach Balińskiego zwróconych ku przeszłości ton poety charakteryzuje się znaną z Mickiewiczowskiego Pana Tadeusza czułością, idealizującą ojczyznę oglądaną oczami dziecka. Podobnie jak romantyczna epopeja, wiersze Balińskiego są często studium pamięci – poezja pozwala przywołać obraz utraconych miejsc i dzięki temu łagodzi tragedię wygnania. O tej terapeutycznej funkcji pamięci pisze poeta w wierszu *Okno wspomnień*:



*Każdy ma w swej pamięci pośród wspomnień mglistych  
Jakiś obraz owiany barwą nieco złudną,  
Obraz taki wyłączny, własny, osobisty,  
Że trudno go wyjawić, wypowiedzieć trudno. [...] Obojętne, co streszcza obraz niedzisiejszy,  
Może być – krótko mówiąc – błahy, najzwyczajniejszy,  
Ale posiada jakieś ukryte znaczenie  
I wozimy go z sobą wśród wojny i grzmotu,  
Jak pamiętkę, co w drodze nie sprawia kłopotu,  
A czasami pociesza nas niepostrzeżenie.*

Baliński nie był jednak sentymentalnym marzycielem odwróconym plecami do okrutnej wojennej rzeczywistości, oddanym malowaniu sielskich obrazów „kraju lat dziecińczych”. Przeciwnie – w swoich utworach często stosował zabieg nakładania na siebie skontrastowanych obrazów pogodnej przeszłości i mrocznej terażniejszości. Widać to np. w wierszu *Zimowy ranek* i w *Poranku warszawskim* (otwierającym poświęcone rodzinnemu miastu *Trzy poematy o Warszawie* z 1945 roku):

*Ktoś obudził mnie w nocy i za rękę chwyta:  
– Chodź, pójdziemy na miasto. Jest wiosna i świta.  
Owiana mgłą poranną, jak lśniącem szmaragdem,  
Warszawa cała w kwiatach. Nie wierzysz? Naprawdę.  
Potrzaskane ulice, z których wielkość biła,  
Dzieci śpiące za wolność w bezdomnych mogiłach  
I krepa nad Ratuszem, zła i bezlitosna:  
To właśnie ci się śniło. Naprawdę jest wiosna.  
Doświadczenie okrucieństwa wojny jest tym, od czego poeta pragnie uciec, a jednocześnie wie, że jest to niemożliwe. Pisze:  
O, czasie straszny, widzę w ciemnym oknie  
Bładość twych oczu, co patrzą samotnie  
W przeszłość bezbronną i w przyszłość zuchwałą,  
O, czasie smutny... jak ty, bez litości  
Raniony jestem nieśmiertelną strzałą  
Teraźniejszości.*

W poetyckiej refleksji o przeszłości, o utraconej ojczyźnie Baliński jest uczniem romantycznych wieszczów. Podejmując temat wojny, nie idzie jednak w ich ślady – trudno doszukać się u niego typowej dla Mickiewicza czy Słowackiego nuty tyrtejskiej, dobrze znanej choćby z pierwszych wierszy wojennych, powstałych we wrześniu 1939 roku. Ton jego utworów bliski jest natomiast twórczości młodszych od Balińskiego o ponad 20 lat Kolumbów – szczególnie Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Tadeusza Gajcego. Wojnę widzi poeta jako katastrofę, nie tylko w wymiarze zniszczeń materialnych, ale też – co ważniejsze – destrukcji moralności. Najbardziej przejmującym wyrazem lęku o los ludzkości jest wiersz *Ocalenie* z tomu *Wielka podróż* (1941). Tytułowe ocalenie stało



się jednym ze słów kluczowych poezji polskiej lat 1939–1945. W 1945 roku *Ocaleniem* został nazwany tom Czesława Miłosza. W 1947 roku w tomie *Niepokój* Tadeusza Różewicza pojawił się słynny wiersz *Ocalony*. W utworze Balińskiego ocalenie ma gorzki wymiar, bo proces niszczenia i odradzania trwa od wieków.

*Gdy jedne ręce ludzkie strącają z obłoku  
Świszczącą bombę śmierci, która w proch dom zetrze,  
A inne ręce ludzkie w popiele i mroku  
Zawalonej piwnicy walczą o powietrze,  
Jest chwila, kiedy nagle potęga zniszczenia  
Budzi martwe przedmioty i o ziemię ciska;  
Tam kamień, jak zła gwiazda, pada ze sklepienia,  
Tu ściana się otwiera i woda z niej tryska.  
Oddech jest coraz krótszy, coraz mglistsze oczy,  
Tylko ręce skrwawione niewidzialnie płoną,  
Szukając po omacku wśród osłępszej nocy  
Schodów, które się nagle wspięły w nieskończoność.  
Tak przez rafy i zgliszcza przedziera się człowiek,  
Choć pierś od żalu pęka, z ust nie padnie słowo,  
Idzie tak od pokoleń, bez zmrużenia powiek,  
Żeby w ludzkość wzgardzoną uwierzyć na nowo.*

Żaloba z powodu utraconej przeszłości i pytanie o to, jak ocalić świat wartości przed kataklizmem, to dominujące

tematy wierszy wojennych Balińskiego.

źródło: Zintegrowana Platforma Edukacyjna Ministerstwa Edukacji Narodowej

DO POEZJI POLSKIEJ

O, wielka pieśni polska, jak ciebie mam kochać  
I jakich słów mam dobrać, żeby to powiedzieć!  
Kraj bowiem nie oznacza dla mnie granic tylko,  
Ludzi, ziemi i lasów, kamienia i wody,  
Ale oznacza jeszcze coś więcej, coś głębiej,  
Coś, co tak tajemniczo wiąże. To – poezja.

Pomyśl, ile zawiodło ciał, maszyn i sprzęzyn,  
Ile serc rozszarpano, ile lasów ścięto,  
Ile zburzono domów i pól stratowano!  
Ty jedna się ocalasz, ty jedna nie giniesz  
I nie ulegasz nigdy. Przeciwnie – zwyciężasz,  
Jak Warszawa, nie cofasz się przed żadną walką.

Wiedzą to barbarzyńcy. Nie darmo w Krakowie  
Strącili uderzeniem bezmyślnym i tęnym  
Pomnik Panu znad Niemna, postawiony w hołdzie  
Przez ojców, których syny widzą marność rzeczy.

Lecz za największe w świecie chwyciwszy kilofy,  
Nie mogli śpiewającej nad nimi strącić strofy.  
I teraz jej szukają, i teraz ją gonią,  
Już myślą, że ją mają, znużeni pogonią,  
Już chwytają za rymy i łapią za dźwięki,  
Pieśń, że córą jest bogów, ucieka im z ręki.

Zarzucono ci, droga, smutki romantyczne,  
Artystowskie nastroje, dreszcze skamandryczne,  
Żar słów rewolucyjnych, jak ogień zdradzieckich,  
I chłód, zimniejszy tylko od chłodu rzeźb greckich,  
Nie pamiętając o tym, że kiedy przemawiać  
Przypadło ci w historii, mogłaś Słowem zbawiać.

A gdy przyjdzie mi umrzeć, o wielcy bogowie,  
Nie kładźcie mnie do ziemi, co usypia sennie,  
Nie rzucajcie do morza, co pieści falami,  
Ale dajcie mi zamknąć się, jak okrzyk, w słowie  
I tym słowem odlecieć dajcie bezimiennie  
W stronę słów nieśmiertelnych, co płoną nad nami,  
Jak niegasnące ognie na szlakach ludzkości!  
Tam zdmuchnijcie mnie lekko, jak oddech wiero-  
ności.

Wieczór w Paryżu skończony. Możemy się rozejść.

NA OCEANIE ATLANTYCKIM

Gwiazdo na ciemnym niebie, powiedz, czego  
szukasz,  
Skąd płyniesz, tajemnicza, i dokąd tak dążysz?  
Czuję twój oddech trwożny, niepokoju słucham,  
Jak sączy mi się w sercu i po żyłach krąży.

Wsparty o poręcz nieba na głuchym okręcie,  
Owiany czarnym płaszczem atlantyckiej nocy,  
Płynę wolno za tobą, czekam na zakłęcie,  
Na znak, którego oprócz nas nikt nie usłyszy.

Zanim świt pierwszym tchnieniem nie muśnie  
sklepienia  
I nie zgasi cię, gwiazdo, jak lampkę bez siły,  
Odpowiedz, czego szukasz? – Czego szukam, miły? –  
Drgnęła gwiazda – ja szukam swojego imienia.







# Złotów

**Złotów (niem. Flatow) to miasto usytuowane w północno-zachodniej części Polski, w województwie wielkopolskim.**

Pierwsze ślady osadnictwa na terenie miasta Złotów pochodzą z epoki neolitu. Rozpisują się o tym fakcie średnio-wieczne kroniki historyczne. Za datę powstania Złotowa podaje się rok 1370. Kiedyś było to miasto szlacheckie, należące do prywatnego właściciela, a był nim wojewoda płocki Piotr Potulicki

Z racji swojego położenia na pograniczu, Złotów był wielokrotnie niszczone. Wiele ucierpiał podczas potopu szwedzkiego. Po III rozbiórce Polski miasto stało się częścią Królestwa Prus a potem Niemiec. W granice Polski Złotów powrócił po drugiej wojnie, od tamtej pory kilkakrotnie zmieniając przynależność wojewódzką.

W wyniku I rozbioru Polski miasto zostało zagrabione przez Niemców. W roku 1820 Złotów został kupiony przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma. W 1818 roku został stolicą powiatu noszącego nazwę *Kreis Flatow*.

W 1871 roku powstała tu kolej żelazna prowadząca do Chojnic. Fakt ten znacząco przyczynił się do ekonomicznej

go wzrostu miasta. Pod koniec XIX stulecia Złotów szybko się rozwijał nie tylko dzięki kolejnictwu ale również browarowi, wytwórni likierów i winiaków. Znajdowały się też na terenie Złotowa cztery tartaki, wytwórnia brykietów i cegielnia. W mieście wydawano też gazetę lokalną potocznie zwaną „Pchelką”, gdyż szybko docierała do czytelników.

W czasie II wojny światowej Niemcy przymusowo wysiedlili z miasta większość Polaków, sprowadzając na ich miejsce Niemców w ramach akcji kolonizacyjnej „Heim ins Reich”. Landrat złotowski, niejaki Ackmann w roku 1941 stwierdził w raporcie do Josefa Goebbelsa: „Mniejszość polska na Ziemi Złotowskiej wykazuje jeszcze teraz świadomą i pewną siebie postawę”.

Miasto zostało odbite z rąk niemieckich przez jednostki 4 dywizji piechoty 1 Armii Wojska Polskiego, pod dowództwem generała Bolesława Kieniewicza. Podczas toczonych walk o przełamanie Wału Pomorskiego, w Złotowie znajdowała się siedziba Zarządu Politycznego 1 Armii Wojska Polskiego.

Ewa Michałowska- Walkiewicz



Bitwa pod Warną na obrazie Stanisława Chlebowskiego

## 580. ROCZNICA BITWY POD WARNĄ

*W 1440 roku na tron węgierski wyniesiono zaledwie 16-letniego syna Jagiełły, Władysława III. Młody monarcha uwikłał się najpierw w trwającą dwa lata wojnę domową ze zwolennikami wdowy po władcy Czech i Węgier Albrechcie II, a następnie stanął do walki z imperium osmańskim. Mimo początkowych sukcesów wojna zakończyła się całkowitą klęską w stoczonej 10 listopada 1444 roku bitwie pod Warną. Oto jak do tego doszło.*

Wojna domowa na Węgrzech okazała się katastrofą dla polskiego skarbu. Rycerstwo chętnie szło za Karpaty, jednak zgodnie z obowiązującym prawem należało płacić ochotnikom, co zrujnowało finanse państwa.

### OSMAŃSKIE ZAGROŻENIE

Aby sprostać obciążeniom, hojnie bowiem oddawano w zastaw posiadłości królewskie, które często przepadały bezpowrotnie – w ten sposób powstała niejedna magnacka fortuna. W efekcie kłopoty finansowe państwa dotkliwie dawały o sobie znać jeszcze przez

wiele lat. Niektórzy badacze twierdzą nawet, że polski skarb królewski już nigdy nie powrócił do równowagi, a utrata stałych dochodów monarszych tragicznie zaważyła na losach naszego kraju.

Na domiar złego Węgry były coraz bardziej zagrożone przez Turków, ale w Europie brakowało chętnych do nowej krucjaty. Doskonale bowiem pamiętano, że ostatnia z nich – podjęta przez Zygmunta Luksemburskiego w 1396 roku – zakończyła się katastrofalną klęską pod Nikopolis. Od tego czasu rycerstwo z zachodu kontynentu właściwie przestało się interesować walką z niewiernymi. W ten sposób Bałkany pozostawiono swojemu losowi.

### KAMPANIA ROKU 1422

W 1442 roku Turcy dokonali trzech najazdów na Węgry. Zostali odparci, a wódz Madziarów, János Hunyady, wkroczył nawet na Wołoszczyznę, gdzie osadził własnego kandydata na tronie hospodara. Ostudziło to nieco zapędy Osmanów, a wśród węgierskich magnatów zaczęły się podnosić głosy, że





niego poselstwa z całej Europy, gdyż wiadomości o wyolbrzymionych sukcesach króla rozeszły się szeroko. Uznano go za zbawcę chrześcijaństwa, rycerskiego obrońcę krzyża i za nowe wcielenie Ryszarda Lwie Serce.

„Wielbiwszy wojenne czyny Władysława – relacjonował Jan Długosz – namawiali go i błagali jak najusilniej, aby niezwłocznie przedsięwziął drugą wyprawę przeciw Turkom, zapewniając, że mu lądem i morzem będą dostarczać pomocy”.

#### **OBIETNICE POSILKÓW**

Uczciwie trzeba przyznać, że Turków faktycznie odepchnięto od Dunaju i odbito zajęta przez nich Serbię. Cesarini nie mógł zmarnować takiej okazji i roztaczał przed Władysławem wizję zbawcy chrześcijaństwa, charyzmatycznego przywódcy krzyżowców, którzy pod jego wodzą usuną niewiernych z Europy.

Słowa kardynała padały na podatny grunt – król nie miał jeszcze 20 lat i sukcesy mocno zawróciły mu w głowie. Tym bardziej że wielu europejskich polityków faktycznie zaczęło składać różnego rodzaju obietnice. Niestety – jak to często bywa – zobowiązania a realna pomoc to zupełnie różne sprawy...

„Zwłaszcza papież Eugeniusz – informował kronikarz Filip Kallimach – Wenecjanie i Genuieńczycy z Filipem, księciem Burgundii, na czele wychwalali odniesione zwycięstwo i namawiali do rozpoczęcia nowej wyprawy, obiecując dostarczyć posiłki”.

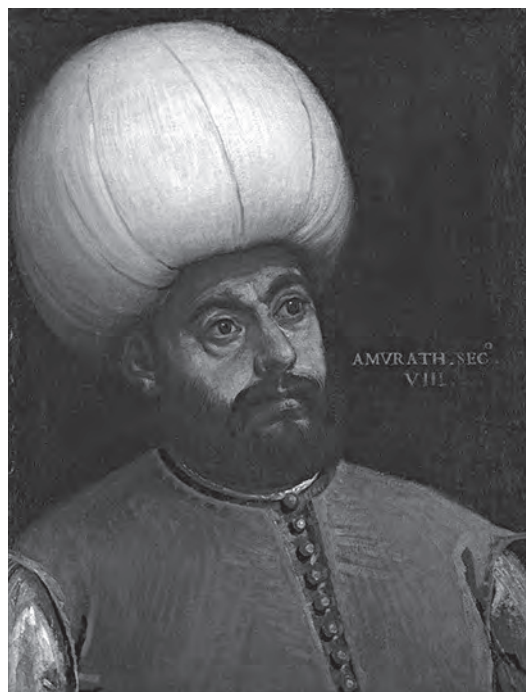
Na kwietniowym sejmie węgierskim posłowie w ogóle nie chcieli rozważać dalszej wojny z Osmanami. Turków wyparto z granic państwa, co zostało uznane za wystarczające osiągnięcie. Uchwalono jednak podatki na wojnę – ale raczej w formie zabezpieczenia na wypadek ataku tureckiego.

Królestwo wymagało ważnych decyzji w sprawach wewnętrznych, zaś polscy wysłannicy domagali się, by Władysław przybył do kraju i rozwiązał problemy, jakie narosły w ciągu czterech lat jego nieobecności. Nie zwracano też uwagi na naciski Cesariniego, który za wszelką cenę chciał wznowienia walk.

#### **PODPISANIE TRAKTATU W SZEGEDZIE**

Mimo niechęci Węgrów Władysław złożył jednak Cesariniemu uroczystą przysięgę, że latem zaatakuje Osmanów, chociaż jednocześnie podjęto rozmowy z Turkami na temat zawarcia rozejmu. Wysłannicy sułtana zabiegali zresztą o to już od stycznia i 10 dni po obietnicy danej Cesariniemu do Adrianopola wyruszyło węgierskie poselstwo. Wysłannicy króla dysponowali szerokimi pełnomocnictwami i bez większych problemów doszli do porozumienia z przedstawicielami padyszacha.

Turcja zrzekła się opanowanych wcześniej terenów serbskich i albańskich, dwudziestu twierdz nad Dunajem,



Sułtan Murad II

a do tego miała jeszcze zwolnić wszystkich jeńców i zapłacić wysokie odszkodowanie. Traktat obowiązywałby przez 10 lat, a oficjalnie podpisano go 1 sierpnia w Szegedzie.

#### **WIAROŁOMSTWO WŁADYSŁAWA**

Trzy dni później król jednak zerwał porozumienie i ogłosił nową wyprawę przeciwko Osmanom. Cesarini przekonał go bowiem, że przysięga złożona poganom jest nieważna, chociaż wielu współpracowników Władysława uznało pogwałcenie traktatu za skandal.

Na szczególną uwagę zasługuje postawa królewskiego kapelana, Grzegorza z Sanoka. Przyszły arcybiskup lwowski i prekursor renesansu w Polsce uważał, że słowo dane niewiernym ma taką samą moc obowiązującą jak w przypadku chrześcijan. Nie zawahał się porównać zerwania układu do świętokradztwa.

Postępowanie króla wydaje się całkowicie niezrozumiałe, bowiem Władysław odrzucił traktat bardzo korzystny dla Węgier. Dlaczego zatem negocjował z Turkami, a jednocześnie przysięgał legatowi papieskiemu? Brak stanowczości? A może przebiegłość, gdyż od samego początku nie zamierzał dotrzymać warunków pokoju?

Być może jednak duży wpływ na jego decyzję



miały informacje, że floty papieska i wenecka wyruszyły w stronę cieśnin czarnomorskich, a w Bizancjum rozpoczęto przygotowania wojenne. Armia sułtana walczyła wtedy w Anatolii i była odcięta od Europy, co gwarantowało łatwe zwycięstwo. A może po prostu zdecydowały młodzieńcze rojenia o sławie?

Jedną z przyczyn dziwnej uległości Władysława wobec żądań Cesariniego mógł być fakt, że król nigdy nie potrafił przeciwstawić się presji, jaką wywierały na niego silniejsze jednostki. W chwili śmierci ojca miał zaledwie 10 lat i od razu znalazł się pod przemożnym wpływem [biskupa krakowskiego Zbigniewa] Oleśnickiego.

Biskup za niego myślał i decydował, a rola władcy ograniczała się właściwie wyłącznie do zatwierdzania decyzji dostojnika. Na Węgrzech Oleśnickiego nie było, ale za to pojawił się Cesarini, który wszedł w rolę zaufanego doradcy i mentora. Warneńczyk był od lat przyzwyczajony do akceptowania poglądów dominującej indywidualności i z upływem czasu nic się w tej kwestii nie zmieniło. (...)

#### OSAMOTNIENI WĘGRZY

Zerwanie traktatu przez Węgrów wywołało wściekłość na dworze sułtańskim. Armia turecka walczyła wówczas w Anatolii – w tej sytuacji zaskoczony Murad II obrzucał Władysława najgorszymi wyzwiskami i groził straszliwą zemstą. Mimo to sytuacja wydawała się korzystna dla chrześcijan, gdyż flota papieska wraz z Wenecjanami i Genuńczykami blokowała przeprawę do Europy.

Niestety, okazało się, że dla kupców z Italii liczył się jednak tylko zysk. Gdy armia sułtańska stanęła nad Bosforem, Genuńczycy w zamian za solidną opłatę... przewieźli ją na europejski brzeg.

Przeciwko wyznawcom Proroka nie wystąpił także cesarz bizantyjski Jan VIII Paleolog, który podobno był cichym udziałowcem Genuńczyków. Na tym przedsięwzięciu miał też zarobić kardynał Franciszek Condolmieri, bratanek Eugeniusza IV, dowodzący papieskimi galarami! Inna sprawa, że Turcy nie targowali się i bez oporu zapłacili po jednym dukacie (około 260 euro) za każdego żołnierza przewiezionego do Europy. Biorąc pod uwagę, że pod Warną ich wojska liczyły około 60 tysięcy ludzi, to Genuńczycy i ich wspólnicy sporo zarobili na tym interesie.

Wydaje się, że do układu nie dopuszczono jednak Wenecjan, bowiem na wiadomość o udanej przeprawie Turków flota z lagun odpłynęła na północ. Węgrom przesłano propozycję spotkania w okolicach Warny, co wyjaśnia dziwny kierunek ofensywy wojsk królewskich – zamiast bowiem maszerować na Adrianopol, zmierzały ku wybrzeżom Morza Czarnego.

#### OSTATNIA SZARŻA WŁADYSŁAWA

Madziarzy nie mieli jednak wyboru, zbliżała się armia



Władysław Warneńczyk według Jana Matejki

sułtańska, a oni posiadali jeszcze słabsze siły niż podczas poprzedniej kampanii. Nie napłynęły obiecane posiłki wojskowe i finansowe, niewiele było też ochotników z Polski, gdyż większość nie zdołała przybyć na czas. Nie pojawiły się też kontyngenty z Albanii i Bizancjum, dotarły tylko sojusznicze oddziały z Serbii, Mołdawii i Wołoszczyzny. Co gorsza, Węgrzy praktycznie nie dysponowali piechotą, która mogłaby podjąć walkę z oddziałami janczarów.

Gdy pod Warną Władysław stanął naprzeciwko sił sułtana, okazało się, że Turcy mają trzykrotnie silniejszą armię. Doskonale wiedzieli o tym Wenecjanie i zrezygnowali z udzielenia Węgrom pomocy – kupcy z lagun uznali sprawę Władysława za przegraną i nie zamierzali tracić własnej krwi. Oddziały weneckie w ogóle nie zeszły na ląd i flota z Rialto odpłynęła z powrotem w cieśniny czarnomorskie. Władysław został zdradzony praktycznie przez wszystkich sojuszników.

Do decydującej bitwy doszło 10 listopada 1444 roku, po stronie węgierskiej dowodził Hunyady. Na przedzie swojego szyku Turcy nieśli lancę (czy też pikę), do której przybito tekst traktatu złama-

nego przez Władysława – chodziło o osłabienie morale chrześcijan. Jednak dopiero inny, znacznie bardziej makabryczny rekwizyt, miał przynieść pożądaný efekt.

Przez dłuższy czas losy starcia były nierozstrzygnięte, wydawało się nawet, że bitwa zakończy się sukcesem Węgrów. Niestety, w decydującym momencie 20-letni Władysław, nie konsultując z Hunyadym decyzji, ruszył do szarży na czele przybocznego hufca złożonego z 500 rycerzy. Chciał złamać czworobok janczarów w centralnej części szyku osmańskiego.

Szałeńczy atak zakończył się tak, jak musiał się zakończyć: oddział królewski wybito do nogi, a Władysława nikt już więcej nie widział żywego. Turcy wbili jego głowę na pikę i obnosili swą zdobycz po polu bitwy. Na ten widok wojska chrześcijańskie wpadły w panikę i Hunyady z trudem wyprowadził ich pozostałości. Podczas ucieczki zginął też legat Cesarini.

#### **GŁOWA KRÓLA NA PICE**

Tak naprawdę nikt nie widział śmierci władcy, a przynajmniej żaden z pozostałych przy życiu chrześcijan. Nie wiadomo też, czy Turcy faktycznie posłużyli się królewską głową – odpowiedniego materiału nie brakowało przecież na polu bitwy.

Islamskie kroniki podawały, że władca został zrzucony z konia, a janczar Khizr Kodża odrąbał mu głowę, którą następnie zanieśiono sułtanowi. Ten polecił ją zidentyfikować polskim jeńcom i dopiero wówczas obsadzono głowę na pice, która znów trafiła na pierwszą linię walk.

Cała historia wygląda jednak na konfabulację – czy bowiem szeregowy janczar mógł wiedzieć, jak wyglądał król Węgier i Polski? Wątpliwe też, by rozpoznał jego herb, zresztą w zamieszaniu bitewnym było to raczej niemożliwe. Tarcze zwalonych z koni wojowników leżały w nieładzie i nie wiadomo, która do kogo należała. Poza tym te makabryczne wydarzenia musiały trochę trwać, zatem cała relacja wygląda mocno podejrzanie.

Tym bardziej że sami Turcy mieli poważne wątpliwości, czy rzeczywiście pozbawili życia króla Władysława. Po bitwie zwrócili się do dowódcy floty weneckiej stacjonującej w cieśninach z prośbą o przysłanie człowieka, który mógłby zidentyfikować upiorne trofeum. Weneccjaninowi pokazano głowę o długich, jasnych włosach, a przecież król był brunetem.

Podobno zmianę koloru czupryny spowodowała konserwacja w miodzie. Dodatkowo Osmanowie tłumaczyli, że włosy ufarbowano (!) w celach estetycznych. Jeżeli więc Turkom tak bardzo zależało na identyfikacji, to podobne zabiegi wydają się absurdem.

#### **POGŁOSKI O OCALENIU KRÓLA**

Nie znaleziono też ciała króla, chociaż Władysław miał

ponoć sześć palców u stóp. Nie wiadomo jednak, ile było w tym prawdy, gdyż w podobny sposób miano zidentyfikować Henryka Pobożnego pod Legnicą. Inna sprawa, że trupy chrześcijan – było ich około 7 tysięcy i miejscami leżały ułożone w stosy – zostały odarte do naga przez zwycięzców. Nikt zresztą specjalnie się nie rozglądał za zwłokami Władysława, gdyż uważano go za wiarołomcę, zatem po śmierci nie należały mu się specjalne względy. Poza tym Osmanowie głosili, że posiadają już najważniejszą część jego ciała.

Skoro jednak nikt z chrześcijan nie widział zabitego Warneńczyka, a trofeum tureckie budziło wątpliwości, pojawiły się podejrzenia, że król przeżył bitwę. A ponieważ nie dostał się też do niewoli, uznano, że załamany klęską ukrył się przed światem. Takie pogłoski trafiały nie tylko do Budy i Krakowa, lecz także na inne europejskie dwory. Dlatego też brat monarchy, wielki książę litewski Kazimierz, nie spieszył się z wysunięciem swojej kandydatury do polskiego tronu.

„Wielu poważnych ludzi upewniało w listach – potwierdzał Długosz – że Władysław udał się to do Konstantynopola, to do Wenecji, do Wołoch, Siedmiogrodu, na koniec do Albanii i Raszki [Serbii], a im pożądanse były te wieści, tym łatwiej zyskiwały wiarę”.

Jeszcze ponad 20 lat po bitwie zidentyfikowano króla w osobie jakiegoś hiszpańskiego pustelnika. Człowiek ten miał ponoć po sześć palców u stóp, pokutował za złamanie pokoju w Szegedzie i sprowadzenie klęski na swoją armię. Był z nim jednak pewien problem: wyglądał na dobre 30 lat więcej, niż miałby wówczas Warneńczyk.

#### **KORONACJA KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA**

Dwa lata po bitwie pod Warną papież Eugeniusz nadal uważał Władysława za żyjącego, a władze Florencji i król Neapolu gratulowali mu zwycięskiej (!) bitwy z niewiernymi. Pojawiały się też informacje, że Warneńczyk przebywał na którejś z portugalskich wysp, co miało mieć w przyszłości pewne konsekwencje...

Właściwie tylko Habsburgowie byli przekonani o śmierci władcy, mieli w tym zresztą osobisty interes – w ten sposób zwalniał się bowiem tron węgierski dla pogrobowego syna Albrechta.

Natomiast w Polsce w ocalenie króla nie wierzył Zbigniew Oleśnicki, co tylko potwierdza, że biskup zawsze twardo stąpał po ziemi. W rok po bitwie wysłano z Krakowa dwóch rycerzy w celu oględzin pobojuwiska i potwierdzenia śmierci



króla. Oczywiście nic nie znaleźli, a rozmowy z okoliczną ludnością również nie przyniosły jednoznacznego wyjaśnienia.

Czas mijał i Kazimierz Jagiellończyk wreszcie zdecydował się wysunąć swoją kandydaturę do tronu polskiego. Zaczynał się spieszyć – bezkrólewie w Polsce trwało już trzeci rok, a zainteresowanie koroną wyrażali piastowscy książęta mazowieccy.

Sławomir Koper  
wielkahistoria.pl

Artykuł stanowi fragment książki Sławomira Kopra pt. *Historyczne Archiwum X. Tajemnicze zgony znanych Polaków*



Symboliczny grobowiec Władysława Warneńczyka w katedrze na Wawelu

## Kalendarium

 A black and white portrait of a man with a mustache, wearing a military uniform with a peaked cap and medals. He is looking slightly to the right.
 

*„... Ojczyzna moja - to wioski i miasta,  
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;  
To rzeki, lasy, kwietne niwy, łąki,  
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki...”  
(fragment wiersza M. Konopnickiej „Ojczyzna”)*

**NARODOWE  
ŚWIĘTO  
NIEPODLEGŁOŚCI**

**11 listopada - Święto Niepodległości**

# Jakub Jasiński

## 230. rocznica śmierci

Jakub Krzysztof Ignacy Jasiński urodził się 24 lipca 1761 roku w Węglewie koło Pызdr w Wielkopolsce w rodzinie szlacheckiej herbu Rawicz. Jego matką była Franciszka Kościeska, a ojcem Paweł Jasiński, dzierżawca wójtostwa w Pызdrach, były porucznik chorągwi wojewodzica smoleńskiego Jana Sapiehy.

W domu rodzinnym odebrał staranne wykształcenie podstawowe. Po spaleniu rodzinnej miejscowości przez wojska rosyjskie w 1768 roku Jasińscy przenieśli się do Wielenia nad Notecią, posiadłości rodziny Sapiehów.

8 października 1773 roku, dzięki protekcji Sapiehów i na koszt królewski, został przyjęty do Szkoły Rycerskiej, zwanej Korpusem Kadetów, w której wyszkolono go na inżyniera wojskowego i ukształtowano zeń gorącego patriotę. Podczas nauki w Szkole Rycerskiej zapoznał się z różnymi systemami fortyfikacji i umocnień polowych budowanych przy wykorzystaniu terenu. Opanował również budownictwo koszar i mostów, zasady miernictwa i kartografii. Biorąc udział w ćwiczeniach taktycznych, poznał zasady walki i dowodzenia wojskiem.

W 1783 roku w stopniu podbrygadiera 4 brygady, został zaliczony do oficerów Szkoły. Wtedy rozpoczął wykładanie na uczelniach warszawskich jednocześnie pełniąc funkcję podbrygadiera 4 brygady.

W 1784 roku został zwolniony ze służby wojskowej i, z rekomendacji gen. Franciszka Woyny, do listopada 1787 roku pracował u Piotra Potockiego w charakterze gubernera jego synów. Przebywał wtedy w województwie białostockim i w Warszawie.

W 1788 roku obrady rozpoczął Sejm Czteroletni. W tym czasie Jasiński powrócił do wojska pełniąc służbę w Warszawie, potem w Wilnie.

Na początku 1789 roku król Stanisław August Poniatowski powierzył Jasińskiemu, będącemu już w stopniu podpułkownika, organizację Korpusu Inżynierów w Wielkim Księstwie Litewskim i wyznaczył go na komendanta tego Korpusu. Oprócz organizacji Korpusu Jasiński rozwinął system szkolenia. Za zasługi dla organizacji Korpusu został awansowany. Właśnie na jego czele Jasiński walczył w wojnie polsko-rosyjskiej 1792 roku broniąc Konstytucji 3 Maja uchwalonej przez Sejm Wielki w 1791 roku.



W maju 1791 roku Jasiński został skierowany do prac przy Kanale Królewskim, który łączył Dniepr z Bugiem poprzez Prypeć.

W trakcie wybuchu wojny polsko-rosyjskiej po podpisaniu aktu konfederacji targowickiej w dniu 27 kwietnia 1792 roku Jasiński przebywał na Białorusi tworząc mapy topograficzne granicy z Rosją celem utworzenia planów obronnych, opracowywał trasy przemarszu wojsk. W 1792 roku był początkowo naczelnym inżynierem armii litewskiej, następnie szefem sztabu korpusu gen. Szymona Zabiełły. 19 lipca 1792 roku podjął prace fortyfikacyjne w Brześciu i budowę mostu na Bugu, umacniał zamek i przyczółek mostowy, następnie wziął udział w walkach obronnych w rejonie miasta, za co został odznaczony Krzyżem Kawalerskim *Virtuti Militari*.

Po przegranej kampanii 1792 roku pozostał w wojsku, pozornie podporządkowując się władzy Targowicy. Z jej nadania został nawet nominowany na członka Komisji Wojskowej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jednocześnie utrzymywał konspiracyjne kontakty z tymi którzy nie poddali się zaborcom, przygotowując ich do dalszej walki. Po wykryciu spisku przez władze carskie Jasiński został zmuszony do ucieczki ze stolicy.

W latach 1793-1794 prowadził działalność konspiracyjną na Litwie. Podczas insurekcji kościuszkowskiej zajął się organizacją powstania w Wilnie, dowodził



w nocy 22/23 kwietnia 1794 roku siłami powstańczymi w walkach o jego wyzwolenie. Powierzono mu komendę miasta. Po opanowaniu Wilna 3 maja 1794 roku, w trzecią rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, został naczelnym wodzem sił zbrojnych na Litwie. 4 maja wydał odezwę do szerokich rzesz społeczeństwa wzywając do walki o niepodległość. 7 maja, pod Polanami, wojska dowodzone przez Jasińskiego powstrzymały oddziały płk Michaiła Diejewa, maszerujące na Wilno. Za zasługi w insurekcji wileńskiej 11 maja 1794 roku został awansowany do stopnia generała. W dalszym ciągu Jasiński mobilizując chłopstwo do walki zwerbował około 6 tysięcy ludzi. Uruchomił produkcję prochu i ludwisarnie na Litwie i Białorusi. Wtedy został oskarżony o radykalne ruchy, mówiono że postulował egzekucję króla. Z tego powodu 4 czerwca, na skutek intryg, gen. Jasiński przestał dowodzić wojskami na Litwie, ale otrzymał dowództwo jednego z korpusów.

Po niepomysłnej bitwie pod Sołami (25 czerwca 1794 roku) gen. Jasiński złożył dowództwo i udał się do Warszawy. Doceniając zdolności dowódcze Jasińskiego, Naczelnik Tadeusz Kościuszko 15 lipca 1794 roku powierzył mu dowództwo nad oddziałami pogranicza żmudzkiego i nad Narwią, gdzie mimo braku wyposażenia i słabego uzbrojenia, oddziały litewskie i polskie dowodzone przez gen. Jasińskiego prowadziły działania osłonowe.

Za wybitne zasługi w insurekcji na Litwie Jakub Jasiński otrzymał 29 września 1794 roku z rąk Tadeusza Kościuszki złotą obrączkę o numerze 37 z napisem "Ojczyzna Obrońcy Swemu". W następnym dniu gen. Jasiński został wyznaczony na dowódcę dywizji nadnarwiańskiej.

W końcu września 1794 roku, na wieść o zbliżaniu się armii gen. Aleksandra Suworowa i po zarządzeniu przez Tadeusza Kościuszkę odwrotu na Warszawę, Jakub Jasiński, z rozkazu Naczelnika, opuścił Grodno. Po blisko trzech tygodniach marszu, w czasie którego stoczył kilka zwycięskich potyczek nad Narwią, gen. Jasiński 10 października 1794 roku dotarł do Warszawy i zajął obronę na Pradze. W obliczu zarysowującej się klęski powstania był zwolennikiem radykalnych środków, mających na celu podtrzymanie walki, mobilizację społeczeństwa. Popierał Hugona Kołłątaja w jego dążeniu do kontynuowania walki opierając się na ludzie.

Na wiadomość o zbliżaniu się wojsk rosyjskich do stolicy, gen. Jasiński został wyznaczony na dowódcę frontu północnego, ciągnącego się od Wisły po Targówek. Miał pod swoimi rozkazami około 4000 regularnego wojska, 23 armaty i kilkuset uzbrojonych mieszczan. 4 listopada 1794 roku siły rosyjskie, dowodzone przez gen. Suworowa, przystąpiły do szturmowania Pragi. Po odparciu pierwszego natarcia Rosjanie ponowili uderzenie, przerywając polskie linie obrony. Dowodzący centrum obrony gen. Józef Zajączek rozkazał gen. Jasińskiemu wycofanie się za Wisłę.



Jasiński miał odpowiedzieć: "Po co rozpaczać w tej chwili, kiedy nas tylu gotowych do walki. Hańba z bitwy uchodzić!". Wraz z grupą swoich żołnierzy, otoczony przez rosyjską piechotę, walczył do końca i poległ w rejonie Zwierzyńca. Potem wojska Suworowa zdobyły Pragę, co oznaczało koniec powstania kościuszkowskiego.

Bohaterska śmierć gen. Jasińskiego i rzeź Pragi weszły do historii walk niepodległościowych.

Generał Jakub Krzysztof Jasiński został pochowany w Warszawie koło kościoła na Kamionku. Obecnie znajduje się tam jedynie pamiątkowa płyta.

Generał Jakub Jasiński był też utalentowanym poetą, publicystą i znakomitym organizatorem. Już w Szkole Rycerskiej zaczął interesować się sprawami życia publicznego. Tu chłonął atmosferę epoki oświecenia, poznawał idee filozofów francuskich. Stał się szczerym wyznawcą ideałów francuskiej rewolucji: wolności, równości i braterstwa. Porzywały go wystąpienia i prace działaczy Kuźnicy Kołłątajowskiej. Swoim poglądom dawał wyraz w wierszach. Jest dzisiaj uznawany za poetę nurtu libertyńskiego i rewolucyjnego w literaturze polskiego oświecenia. Twórczość Jasińskiego obejmuje wiersze o charakterze osobistym, ale też wiersze lżejszej wagi: satyryczne, bajki, sielanki, popularne piosenki, poematy heroikomiczne w stylu woltańskim. Istotne znaczenie mają utwory polityczne o charakterze rewolucyjnym, wypełnione

patriotycznymi treściami, nawołujące do walki o wyzwolenie kraju, m.in.: “Wiersz w czasie obchodzonej żałoby przez dwór polski po Ludwiku XVI” oraz “Do narodu”.

Nieśmiertelność gen. Jakubowi Jasińskiemu zapewnił także Adam Mickiewicz w “Panu Tadeuszu”, Księga Pierwsza - Gospodarstwo, umieszczając go obok Tadeusza Kościuszki i Rejtana pisząc:

*I też same portrety na ścianach wisiały.  
Tu Kościuszko w czamarce krakowskiej, z oczyma  
Podniesionymi w niebo, miecz oburącz trzyma;  
Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,  
Że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów  
Albo sam na nim padnie. Dalej w polskiej szacie  
Siedzi Rejtan żaloszny po wolności stracie,  
W rękę trzyma nóż, ostrzem zwrócony do łona,  
A przed nim leży Fedon i żywot Katona.  
Dalej Jasiński, młodzian piękny i posępny,  
Obok Korsak, towarzysz jego nieodstępny,  
Stoją na szanckach Pragi, na stosach Moskali,  
Siekąc wrogów, a Praga już się wkoło pali.*

źródło: <https://archiwum-cswiich.wp.mil.pl>



Pomnik generała Jakuba Jasińskiego we Wrocławiu

## KĄCIK LITERACKI

### Sławomir Maszewski

W TAKI DZIEŃ...

W taki dzień, jak dzisiaj  
szczególnie czuję chłód jesieni,  
spaceruję w deszczu,  
który zupełnie bezinteresownie  
szepce mi do ucha,  
że czas przestał dawać,  
a zaczyna zabierać...

Obok mnie, po lewej - idzie Ona,  
chłodna i wyniosła,  
coraz częściej mi towarzyszy,  
choć nigdy o to nie prosiłem;  
mówi moimi ustami,

że może dać mi tyle bólu,  
przy którym ten, który odczuwam  
jest niczym...

Nie wierzę w mirażę  
i pełne trądu słowa,  
dopóki śni mi się ukwiecona łąka  
i stąпам po puchnących od rosy  
żdzibkach trawy,  
dopóki tamta fotografia  
jeszcze się uśmiecha...

Jeśli chcesz, abym odszedł,  
po prostu naucz mnie przemijać...





## VII Światowe Forum Mediów Polonijnych

*W dniach 17-20 października br. odbyło się VII Światowe Forum Mediów Polonijnych. To wydarzenie na skalę globalną, w którym wzięło udział 85 dziennikarzy polonijnych z 30 krajów i 6 kontynentów.*

Inauguracja Forum miała miejsce 17 października o godz. 14.00 w siedzibie Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Program wydarzenia obejmował wykłady i warsztaty dotyczące nowoczesnych technologii oraz strategii promocji Polski na świecie. Forum miało na celu zacieśnianie więzi między Polonią a Polską oraz rozwój kompetencji dziennikarskich uczestników.





## KOGO LUBIĘ

Andrzej Waligórski

Lubię gdy piosenkarka, com ją znał w bieliźnie  
I com poznał głupotę jej, godną barana,  
Zaśpiewała coś o bliźnie, albo o ojczyźnie.  
A ludzie mówią o niej: - Zaangażowana!

Uwielbiam kiedy aktor, bywalec burdeli  
Zwanych też kawiarniami, lub klubami czasem,  
Wykona repertuar o tych co ginęli,  
I potem jest niezwykle chwalony przez prasę.

Kocham też żurnalistę, co nam daje rady  
Jak żyć, a równocześnie, przy pomocy lupy  
Ogląda personalne trendy i układy  
By wiedzieć, komu warto wcisnąć się do grupy.

Podziwiam naukowca niezbyt lotnej myśli  
Który jednym numerem od wielu lat jedzie:  
Wszyscy wiedzą, że facet prochu nie wymyśli,  
Ale że "w razie czego" również nie zawiedzie...

Szanuję decydentów, co porozkładali  
Dziesiątki instytucji na obie łopatki,  
Lecz mocą jakiejś dziwnej, obłąkanej fali  
Wracają, i w fotele znów wtykają zadki...

Bliski mi jest polityk, który w nosie dłubie  
I działacz robotniczy co nie kocha pracy,  
Aż dziwnie jak ich lubię.  
A najbardziej lubię  
Gdy mi mówią, że wszyscyśmy bracia-Polacy.

## KSIĄŻKA KUCHARSKA DLA MĘŻCZYŹN: SZARLOTKA

1. Z lodówki weź 10 jajek - połóż na stole ocalałe 7, wytrzyj podłogę, następnym razem uważaj!
2. Weź sporą miskę i wbij jajka, rozbijając je o brzeg naczynia.
3. Wytrzyj podłogę, następnym razem bardziej uważaj! W naczyniu mamy 5 żółtek.
4. Weź mikser, wstaw do niego skrzydełka i zacznij ubijać jajka.

5. Wstaw od nowa skrzydełka do miksera, tym razem do oporu. Zacznij ubijać.
6. Umyj twarz, ręce i plecy. W naczyniu pozostały 2 żółtka, a dokładnie tyle potrzeba na szarlotkę.
7. Oklej ściany i sufit kuchni gazetami, meble pokryj folią, będziemy dodawać mąkę.
8. Nasyp 20 dkg mąki do szklanki, pozostałe 80 dkg zbierz z powrotem do torebki.
9. Sprawdź czy ściany i sufit są oklejone szczelnie, przystąp do miksovania.
10. Weź szybciutko prysznic!
11. Weź 4 jabłka i ostry nóż.
12. Idź do apteki po jodynę, plaster i bandaże. Po powrocie zacznij obierać jabłka. Przemyj jodyną kciuk!
3. Potnij jabłka w kostkę pamiętając, że potrzebujemy 2 jabłek, więc nie wolno zjeść więcej niż połowę! Przemyj jodyną palec wskazujący i środkowy.
14. Jedyne pozostałe jabłko pocięte w kostkę wrzuc do naczynia z ciastem, pozbieraj z podłogi pozostałe kawałki i przemyj wodą.
15. Wymieszaj wszystkie składniki w naczyniu mikserem, umyj lodówkę, bo jak zaschnie, to nie domyjesz!
16. Przelej ciasto do foremki, wstaw do piekarnika.
17. Po godzinie, jeśli nie widać żadnych zmian, włącz piekarnik.
18. Po przebudzeniu nie dzwoń po straż pożarną! Po prostu otwórz okno i piekarnik.
19. Po tych traumatycznych przeżyciach pozostaje tylko schłodzona żubrowka i sok jabłkowy.

## Rozmowa dwóch chirurgów:

- Jak tam operacja?
- Nic ciekawego, z narkozą to żadna zabawa.

## ANEGDOTY O SŁAWNYCH CZ. 10

Do pracowni Pabla Picassa wszedł kiedyś nowy listonosz. Oddał malarzowi list, rozejrzał się wokół i powiedział:

- Zdolnego ma pan synka...
- Dlaczego pan tak myśli? - zapytał Picasso.
- Przecież widzę - tyle tu rysunków.

\*

Pewnego razu do Tomasza Manna przyszedł początkujący pisarz. Przeczytał Mannowi kilka swoich utworów i poprosił go o ocenę.

- Powinien pan dużo czytać - powiedział Tomasz Mann. - Czytać, czytać, jak najwięcej czytać.
- Dlaczego?

- Jeśli pan będzie dużo czytać, to nie będzie pan miał czasu na pisanie - odpowiedział Mann.

\*

Tristan Bernard jadł kiedyś obiad na Riwierze w jednej z najdroższych restauracji. Kiedy kelner przyniósł mu rachunek, Bernard zapłacił i kazał wezwać właściciela restauracji. Ten zjawił się natychmiast. Bernard zapytał:

- Pan jest właścicielem tej restauracji?
- Tak, ja.

- W takim razie niech pan mnie mocno uściska, bo już nigdy mnie pan tu nie zobaczy.









Wzrost/Padziernik 2012 Nr 138

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Międzynarodowy Dzień Tłumacza  
Józef Węgrzyn: polski Rudolf Valentino  
Piotr Skarupa: 100 rocznica śmierci  
Świątowy dzień Sybiraka



Listopad 2012 Nr 139

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Zmarłych: historia cmentarzy  
Józef Wieniawski: artysta zapomniany  
Kim był Tadeusz Borowski?  
Chór z Gliniów w Cape Town



Grudzień 2012 Nr 140

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Boże Narodzenie 2012  
Wincenty Pol: poeta i geograf  
Górnice Święto - Barbórka  
Z warsztatu wirtuosa: Bronisław Huberman



Styczeń 2013 Nr 141

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Szczęśliwego Nowego Roku!  
150 ROCZNICA POWSTAŃ SIŁCZYŃSKICH  
Hipolit Cegielski: filmowy i przemysłowiec  
Władysław Bełza: pieśń o polskości



Luty 2013 Nr 142

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Świątowy Dzień KOTA  
Mikołaj Kopernik: ten, który wstrzymał słońce  
widcy zapomniani: Maria Rodziewiczówna  
Dyktando: Teofil Lenartowicz



Marzec 2013 Nr 143

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołego Alleluja!  
Wspomnienie o Walerym Przyborskim  
Kim byli "Zofierze Wyklęci"?  
Isior Newerly: dojrzała niebianka o przodkach



Kwiecień 2013 Nr 144

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Matki Ziemi  
Być Polakiem: Wojciech Kořantny  
Władysław Skoczylas: młody drzewosia  
Międzynarodowy Dzień Ptaków



Maj 2013 Nr 145

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Matki  
"Jakiś szynkbraku" - Cyprian Kamil Norwid  
Józef Poniatowski: wódz, bohater, legenda  
Wrocławska Hala Stulecia



Czerwiec 2013 Nr 146

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Światowy Dzień Dziecka  
Aleksander Fredro: polski Moliere  
Kłóć się z Japonką: Stanisław Maruszak  
50 lat Festiwalu Piosenki w Opolu



Lipiec 2013 Nr 147

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Orla Perć w Tatrach  
Kornel Makuszyński: pisarz, który kochał dzieci  
Międzynarodowy Dzień Szachów  
Fiat 126p: 40 lat minęło



Sierpień 2013 Nr 148

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Sprzedawcy WobesPrób Jądrowych  
Generał Haller i Błękitna Armia  
Krzysztof Żegocki: pierwszy Europejczyk w kosmosie  
Dzień Piwa i Piwowara



Wrzesień/Padziernik 2013 Nr 149

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Jesień w poezji  
2,0 lat Komisji Edukacji Narodowej  
Kornel Ujejski: pieśń narodowa  
Andrzej Frycz Modrzewski: ojciec polskiej demokracji



Listopad 2013 Nr 150

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Memento mori...  
Augustyn Kondek: bohater z Jasnej Góry  
Wspomnienie o Elżbiecie Barszczewskiej  
Premier Donald Tusk w Cape Town



Grudzień 2013 Nr 151

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołych Świąt!  
Julian Tuwim: biografia niełatwa  
Gustaw Morcinek: jestem Szukaniem  
Dzień Lotnictwa Cywilnego



Styczeń/Luty 2014 Nr 152

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

DZIEŃ NIEDŹWIEDZIA POLARNEGO  
Wincenty Witos: premier wietny siatopom  
Marek Hłasko: wschodnioeuropejski James Dean  
WALERY DUNINOWSKI: artysta niepełny



Marzec 2014 Nr 153

**DOLKROPEK:**  
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

MATRONALIA: rzymskie święto kobiet  
Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej  
Krystyna Kraheńska: Wielka Dama Powstańca Warszawskiego  
LOEN SCHILLER: legendarny reżyser sceny polskiej